

*Jubileusz70-lecia*

*Zespołu Szkół nr 6 im. Macieja Rataja  
w Elku*



*4 czerwca 2016*

**„Z BIEGIEM LAT, Z BIEGIEM DNI” –  
moje wspomnienia o szkole**

70 lat istnienia Szkoły, w której miałam przyjemność i zaszczyt pracować, z przerwą pięcioletnią, 30 lat. Jak wiele jest z nią związanych wspomnień, radosnych i smutnych, dobrych i złych, takich, które mnie ukształtowały jako nauczycielkę i wychowawczynię, ale głównie jako człowieka. Są wśród nich również takie, których się zwyczajnie po ludzku wstydę i których w tak ważnym dla całej społeczności ZS nr 6 roku jubileuszowym nie warto przywoływać.

Moje wspomnienia będą miały charakter bardzo osobisty, wynika to z mojej wybiórczej pamięci oraz niepełnej znajomości wielu ważnych wydarzeń, które toczyły się obok mnie lub których nie odnotowałam w swojej świadomości. Wiem, że pracowałam we wspaniałej szkole, którą przez lata nazywałam moją szkołą, pracowałam z cudownymi ludźmi, ciekawymi pod względem charakterologicznym i emocjonalnym, mądrymi, dociekliwymi, otwartymi uczniami, którzy nie raz byli powodem moich satysfakcji, ale i moich żmartwień. Proszę o wybaczenie, że swoje przemyślenia (zaznaczam, że bardzo, bardzo prywatne, właściwie po raz pierwszy z dużą dozą nieśmiałości

wyartykułowane i przywołane) będą miały charakter niechronologiczny, lecz taki, jak je odtworzyłam. A pamięć, zwłaszcza moja pamięć nigdy nie układała poprzez daty, lecz zapisana została dzięki ludziom, wydarzeniom, emocjom, które nagromadziły się przez te 30 lat.

Tyle wstępem, nie zamierzam nikogo urazić, ani też celowo omijać. Nie wiem, czy kogoś one zaciekawia, czy coś istotnego utrwala lub przybliża. Tak zapamiętałam moją szkołę, moich kolegów, moje życie. A to tak naprawdę całe moje bogactwo. Chciałabym, by można było je spuentować słowami Tadeusza Kotarbińskiego „, przeszłość zachowana w pamięci staje się częścią teraźniejszości”. Ale liczę się również z tym, że przywołane przeze mnie wydarzenia zostaną odebrane zupełnie inaczej, będą potwierdzeniem maksymy zaczerpniętej od Janusza Korczaka „wspomnienia są zależne od naszych aktualnych przeżyć , wspominając nieświadomie kłamamy”.

### **Początki pracy**

1 września 1978 roku po raz pierwszy oficjalnie przekroczyłam progi Zespołu Szkół Rolniczych w Ełku. Taką nazwę nosiła wówczas szkoła. Tę datę zapamiętałam właśnie dlatego, że jako nieopierzona nauczycielka, z jednej strony przeświadczona o swoim doskonałym przygotowaniu pod względem merytorycznym i dydaktycznym, z drugiej byłam zawstydzona, nieśmiała i pełna obaw, jak to będzie. Dostałam pierwszą w życiu klasę wychowawczą Ia w nowo powstałej Zasadniczej Szkole Zawodowej Przetwórstwa Owoców i Warzyw oraz etat polonistki w tzw. zawodówkach. Tę pierwszą klasę, podobnie jak i kolejne, wspominam

z rozrzewnieniem. Do dziś, gdy spotykam swoje dziewczyny (klasa była żeńska), pamiętam ich imiona, czasem nazwiska oraz to, jakie były z polskiego. Ale przede wszystkim z tych początków pamiętam swoje koleżanki i swoich kolegów; zawsze uśmiechniętego, życzliwego, pogodnego dyrektora od zawodówek śp. Wieśka Obuchowicza, Terenię Ziorę, Krysię Biernacką, Natalię Czerlanis. Pamiętam też, że zaczynałam lekcje od 13.40, a kończyłam o 19.10 i biegiem udawałam się na dworzec na autobus do Olecka, skąd dojeżdżałam do pracy. Autobusy miejskie wówczas kursowały bardzo rzadko. Pamiętam też dowcipy swoich kolegów Alka Chmielewskiego i Henia Jułkowskiego, którzy wchodzili w trakcie lekcji, by zawołać mnie do telefonu znajdującego się w pokoju nauczycielskim. Za tym kryła się miła niespodzianka, gdyż wiedziałam, że nikt do mnie nie dzwoni, bo telefon w tym czasie był dobrem dla nielicznych.

Pierwsza wycieczka szkolna do Trójmiasta pod koniec drugiego roku mojej pracy w pełni sfinansowana przez Zakłady Przetwórstwa Owoców i Warzyw, którą dla swojej i mojej klasy zorganizował przeuroczy pan Stanisław Cembrowicz. W jej trakcie dziewczyny z mojej klasy na widok młodych czarnoskórych turystów biegały dokoła nich i prosiły o wspólne zdjęcie. Ale najwięcej radości sprawiły wszystkim, gdy dwie z nich w Zamku Krzyżackim schowały się do skrzyni (ekspozycji). Wszyscy dookoła mieli ubaw, ale nie ja.... Dziś to wydarzenie wspominam z uśmiechem. Ale wtedy jak ja się na nie zwyczajnie wkurzyłam.

Pierwsze lata pracy to przede wszystkim podpatrywanie starszych, doświadczonych nauczycieli, którzy

już wówczas byli niekwestowanymi autorytetami. Były nimi dla mnie pani Teresa Bartel (polonistka) powszechnie ceniona za swoją erudycję i wysoki kunszt pedagogiczny oraz pani Teresa Marchel (nauczycielka rachunkowości) wечно zabiegana, nie szczędząca swojego czasu na rozmowy z młodzieżą, prawdziwa mrówka, tytan pracy. Jako młoda nauczycielka zawsze mogłam się do niej zwrócić o pomoc czy wyjaśnienie czegoś. Postać charakterystyczna, ceniona zarówno przez nas nauczycieli jak i przez uczniów. Nie mogę nie wspomnieć o profesorze Bronisławie Garbeckim (matematyku) i często towarzyszącym mu (albo odwrotnie) profesorze Janie Olejniku (geograf orkiestra - takie skojarzenie przychodzi mi do głowy). Obaj panowie uchodzili za znawców kobiet, a ich dowcip z globusem stojącym wysoko na szafie, o którego zdjęcie prosili co ładniejsze, obdarzone zgrabnymi nogami nauczycielki stał się legendą przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Niestety, mnie nigdy nie poprosili, o co długo miałam do nich żal. Początki pracy to również oglądanie występów zespołu Marzycielki. Wszystkie ubrane w jednakowe stroje, wzorowane na mundurki harcerskie, wszystkie piękne, zgrabne, poruszające się z wdziękiem, śpiewające różnorodny repertuar, zarówno lekki jak i poważny. Szczególnie mi jako polonistce utkwił w pamięci ich występ w maju 1981 roku i wykonanie przez nich pieśni „Żeby Polska była Polską” oraz „Titanic.” Jakie to było mądre, odważne, wręcz profetyczne... „A gdy Titanic tonął to też orkiestra grała”... a potem przyszedł lipiec, sierpień,... a następnie grudzień 1981 roku i stan wojenny.

## **Trudne, czasem smutne chwile**

Na szczęście było ich niedużo, a te pierwsze, które przywołuję, dotyczą stanu wojennego. 14 grudnia wszyscy nauczyciele stawili się do pracy, chociaż lekcje zostały odwołane. Różniliśmy się poglądami politycznymi, doświadczeniami życiowymi, ale wszyscy wiedzieliśmy, że wydarzyło się coś, co zmieni nasze życie. Pamiętam z tego czasu nie tyle spory polityczne, ile zatroskanie na naszych twarzach, co będzie dalej. Ktoś po cichu opowiadał o internowaniu swoich znajomych. Starsi nauczyciele martwili się o swoich dorosłych synów, czy zostaną zmobilizowani. Towarzyszyło nam przygnębienie, niepokój, strach. Zajęcia zostały zawieszane do początków stycznia, nie odbyła się zaplanowana wcześniej studniówka. A po powrocie do szkoły czekały nas bardzo częste, co tydzień, czasem dwa, rady pedagogiczne z udziałem przedstawicieli władz politycznych, wron-u, wojskowych. A ja jako protokolantka niemal codziennie jeździłam z przepastną księgą protokołów do domu w Olecku, by sprawnie napisać protokoły, które były kontrolowane przez władze zewnętrzne.

Zaczęły się kłopoty z zaopatrzeniem w podstawowe produkty. W sklepach nie było niczego. Ktoś (a właściwie któraś) wysłał uczennicę do pobliskiego Samu, bo akurat rzucili herbatę Madras i można było kupić aż 5 paczek. Ktoś inny przyniósł spodenki, z którego jego dziecko wyrosło, a część z nas ogarnęła włóczkomania za sprawą śp. Tereni Nieścier - szkolnej mistrzyni w robieniu na drutach nie tylko sweterków, ale i całych garsonek.

Jedna z uczennic przywoziła mi rajstopy z Gąsek i to w różnych kolorach. Ja też miałam swój skromny udział w zaopatrywaniu moich koleżanek w kiełbasę końską, którą w Olecku można było dostać bez kartek.

Żyliśmy jak jedna wielka rodzina borykająca się z podobnymi problemami. My kobiety nie byłyśmy nigdy wcześniej czy później tak zżyte jak wówczas. Połączył nas trudny czas.

Inną trudną chwilą był dla mnie rok 1998. Od 1 września miałam objąć stanowisko wicedyrektora do spraw pedagogicznych. Po pierwsze bałam się, czy podołam obowiązkom związanym z tym stanowiskiem. Wiedziałam, że ówczesny dyrektor pan Edward Maliszewski stawia sobie wysokie wymagania, jest inteligentny, bardzo ambitny i pracowity, ma więc niezaprzeczone prawo wymagać tego samego od pracowników. Przez długi czas czułam brzemień odpowiedzialności, powoli wdrażałam się w nowe obowiązki i z czasem czułam się coraz pewniej. Na tym etapie pracy zawodowej często myślałam o pani wicedyrektor Krystynie Klepackiej, jak ona zachowałaby się w danej sytuacji. Zawsze bardzo liczyłam się z jej zdaniem, dlatego innymi słowami chciałam jej dorównać. Obawiałam się także reakcji swoich koleżanek i kolegów, a zwłaszcza tego, czy zaakceptują mnie w nowej roli, gdy np. przypominam im o dzwonku lub dyżurze na korytarzu. Próbowałam być „krok do przodu”, (czyli starałam się znać przepisy szkolne, przewidywać wydarzenia i reakcje). Musiałam także występować w roli rozjemcy między uczniami a nauczycielami czy rodzicami, rozwiązywać różne problemy wychowawcze, reagować na

skargi i uwagi uczniów. Staralam się być bezstronna, kompetentna, lecz w wielu sytuacjach górę brały emocje, a zwłaszcza empatia wobec ucznia. (Zawsze byłam zwolennikiem poglądu, że uczeń ma prawo błędzić, a moim obowiązkiem jest pomóc wskazać mu właściwą drogę, motywować go do zmiany złego zachowania, czuwać nad jego rozwojem, przypominać, upominać, chwalić, współczuć, wyjaśniać, starać się go zrozumieć). Funkcję wicedyrektora pełniłam przez 13 lat, ocenę mojej pracy pozostawiam swoim szefom, czyli dyrektorowi Edwardowi Maliszewskiemu i jego następcy dyrektorowi Arturowi Bońkowskiemu.

Inną chwilą, która wielokrotnie wraca we wspomnieniach, była związana z początkiem inwestycji „Budowa i rozbudowa Centrum Gastronomiczno-Hotelarskiego w ZSnr 6 w Ełku”. W trakcie ferii została zburzona sala gimnastyczna, rozpoczęto prace pod budowę łącznika. Byłam wówczas wicedyrektorem, a obaj dyrektorzy pan Artur Bońkowski i pan Sylwester Chyliński wyjechali na wymianę dyrektorów do Włoch. Luty, na dworze temperatury minusowe, a uczniowie wracający po feriach do szkoły w miejsce wejścia do sali gimnastycznej zastają ogromne, brzydkie kotary, których zadaniem jest tłumić hałas dochodzący z budowy, zatrzymać kurz, zniwelować różnice temperatur między korytarzem a placem robót. Każda przerwa moja, pani Tereski Grzędzińskiej i nauczycieli dyżurnych polegała na staniu przy zasłonach i pilnowaniu, żeby jakiemuś uczniowi nie przyszło do głowy sprawdzić, co się dzieje po drugiej stronie, czyli tam, gdzie jeszcze nie tak dawno znajdowała się sala gimnastyczna. Ruch na korytarzu odbywał się jednymi schodami, dokuczało nam



zimno, kurz, hałas, a mi i pani Teresce obawa ,aby nikomu nie się nie stało (zwłaszcza tym dociekliwym, ciekawskim). Na szczęście po tygodniu wrócili dyrektorzy, stąd odpowiedzialność podzieliła się na więcej osób.

Kolejne ważne wydarzenie to 1 września 2002. Wówczas do szkoły przyszli uczniowie (w przeważającej części urodzeni w 1986), którzy nie zdawali egzaminów zewnętrznych. Tworzyli oni pierwszy rocznik rekrutujący się z absolwentów gimnazjów. Otrzymałam wychowawstwo w klasie Ia zawód technik ekonomista. Na początku klasy pierwszej zostało zapisanych 36 uczniów, szkołę ukończyło 17 osób. Te pierwsze klasy ponadgimnazjalne nie tylko dla mnie, ale chyba dla wielu moich koleżanek i kolegów nauczycieli były olbrzymim wyzwaniem. Pamiętam śródroczną radę klasyfikacyjną, gdy publicznie przyznałam się, że dotychczasowa wiedza pedagogiczna, moje doświadczenie życiowe

i wychowawcze zostały wystawione na ciężką próbę. Frekwencja zarówno mojej klasy jak i wielu innych była niższa niż 90 %, a w całej szkole zaczęła wkrótce oscylować około 85%. Średnia ocen klasy była jedną z najniższych w szkole i wynosiła 1,95. Do tego dochodziły znacznie trudniejsze, do tej pory nieznane mi problemy wychowawcze. Niektóre dziewczęta były wyjątkowo wulgarne, rywalizowały o chłopaków, do tego dochodziło pisanie obraźliwych, niewybrednych anonimów. Rodzice starali się być ze mną w kontakcie, ale i to niewiele dawało. Klasa z roku na rok stawała się mniejsza, uczniowie przenosili się do innych szkół, by później przerwać naukę.

Zmieniła się również nomenklatura w szkole. Uczeń przestał być uczniem, a stał się klientem, a my nauczyciele zaczęliśmy tonąć w papierologii. Tworzyliśmy programy naprawcze, diagnozowaliśmy, monitorowaliśmy, ewaluowaliśmy. Innymi słowy, coraz mniej było czasu na żywy kontakt z uczniem, coraz więcej wezwań do rodziców, którzy zjawiali się na ogół po to, by dowiedzieć się, czy ich dziecko dostało stypendium unijne. Zaczął się problem eurosierot, w kraju wzrastało bezrobocie, coraz większa była przepaść między tymi, którzy mają pracę, a tymi, którzy ją utracili na skutek likwidacji pegeerów (skąd wywodziła się spora grupa uczniów). Ta klasa była trudna pod względem wychowawczym, ale i ona dostarczyła mi wiele satysfakcji, o czym wspomnę w innym miejscu.

Inną chwilą, która spędzała mi sen z powiek była matura w roku 2007. Brak sali gimnastycznej zmusił mnie do zaplanowania jej w wielu salach lekcyjnych. Matura z języka angielskiego odbywała się aż w 10 klasach, do których trzeba było zabezpieczyć sprzęt odtwarzający oraz sprzęt zapasowy. W dzień matury z j. angielskiego biegałam niczym przysłowiowy kot z pęcherzem i podsłuchiwałam pod drzwiami, czy nigdzie nie zawiódł magnetofon lub zwyczajnie człowiek. Wszystko odbyło się zgodnie z procedurami. Opatrzność nad nami czuwała, a nauczyciele okazali się jak zawsze odpowiedzialni.

## **Nauczyciele i inni pracownicy szkoły**

Przez 30 lat miałam możliwość poznania i obserwowania pracy wielu osób. Zdecydowaną większość tych, z którymi zetknął mnie los, zachowam w serdecznej pamięci. Byli (niestety, nie wszyscy żyją) lub są to ludzie, którzy okazali się dobrzy, przyjacielscy, otwarci na problemy uczniów, potrafiący wyciągnąć pomocną dłoń zwłaszcza wobec pogubionych, tzw. trudnych. Z tych pierwszych lat szczególnie pamiętam Krysie Biernacką (matematyczkę) uczącą podobnie jak ja w zawodówkach. Potrafiła ona stworzyć taką atmosferę na lekcji, by nikt się matematyki nie bał. Podziwiałam jej relacje z młodzieżą oparte na życzliwości (nie myślę z pobłażliwością) oraz wzajemnym szacunku. Kolejną ważną postacią była śp. Czesia Filipek (polonistka), która pozostała dla mnie niedościgłym wzorem. Z jakim zapałem, wrażliwością, wręcz artyzmem prowadziła lekcje, które miałam przyjemność oglądać. A przy tym jej kultura słowa, zawsze staranne przygotowanie do pracy wyzwalały we mnie potrzebę szukania ciekawych rozwiązań metodycznych, inspirowały mnie także pod względem merytorycznym. Z jednej z rozmów na korytarzu wyciągnęłam lekcję na całe życie. Nasza dyskusja dotyczyła bohaterów romantycznych. Miałyśmy odmienne zdanie w tej kwestii. Wówczas Czesia spuentowała nasze wywody „popatrz, jak pięknie ludzie potrafią się różnić”. Ta myśl często mi towarzyszy, gdy z kimś się nie zgadzam.

Bardzo ciepłą wobec uczniów postacią była i pewnie jest Ewa Piekarska, do której chyba najbardziej pasuje przydomek „mamuśka”. Zapamiętałam ją jako

wychowawczynię o gołęmbim sercu, która może dlatego, że sama stworzyła szczęśliwą rodzinę, potrafiła być jak matka wobec swoich dziewczyn z TŻiGD (mówiliśmy na ten typ szkoły teżetka)”, ale i wobec swoich „rolników” czy „kelnerów” miała ogrom empatii. Na każdej przerwie otoczona była wianuszkami uczniów, którzy mieli pokiereszowane, ciężkie życie. A jej jak mało komu trafiały się tzw. trudne klasy. Z wielu momentów chciałabym utrwalić ten, gdy jej klasa przygotowała w formie gazetki dowcipne, oryginalne tablo absolwentów. Pewnie nie tylko ja, ale i wiele innych osób było nim zachwyconych. Mam nadzieję, że do dziś zdoła ono hol szkolny.

Doktor Jan Olejnik to kolejna ważna postać w moich wspomnieniach. Jan jest twórcą zespołu „Marzycielki”, który istnieje w szkole od ponad czterdziestu lat, był również organizatorem kilkudziesięciu wycieczek klasowych do Łeby, przez wiele lat także naczelnym geografem szkolnym. Zawsze podziwiałam go za pasję tworzenia programów artystycznych na najwyższym poziomie, chociaż próby zespołu odbywały się na korytarzu, w stołówce szkolnej czy na holu, którym młodzież i nauczyciele udają się do stołówki. Bez niego nie mogła się odbyć żadna uroczystość (rozpoczęcie czy zakończenie roku, DEN, rocznica Odzyskania Niepodległości, wigilia szkolna, dni otwarte, itd.). A ponadto Marzycielki jeździły po Polsce i zdobywały czołowe nagrody na festiwalach w Kielcach, Lipsku, Kołobrzegu. Niektóre piosenki przez nie wykonywane pamiętam do dziś, zwłaszcza te z tekstami poetyckimi „Bo najważniejsze jest to, żeby kochać naprawdę/ cóż, że motyli masz sto, kiedy każdy z nich martwy”... czy

„Hej filomatów następcy”. Pielęgnowuję również słowa wypowiedziane przez starszą panią po koncercie kolęd i pastorałek zespołu w Ełckiej Katedrze „możecie być dumni, że macie taki zespół, takich nauczycieli”. Janowi życzę sukcesów w pracy z zespołem, zapewnienia dobrych warunków podczas prób, a szkole utalentowanej młodzieży, którą warto wspierać nie tylko w jej rozwoju kulinarnym, ale i artystycznym.

Z dużą dozą sentymentu wspominam również młodsze pokolenie nauczycielek, których pracy przyglądałam się już jako wicedyrektor. Do nich zaliczam Kasię Szumską - germanistkę (pamiętam, że pierwszy raz zobaczyłam ją na korytarzu w cudnie zwiewnej sukieneczce w kwiatuszki), Asię Chrzanowską - również germanistkę (zawdzięczam jej między innymi umiejętność tworzenia strony biernej w j. niemieckim i przepis na rogaliki), Ewę Iwanowską - anglistkę (jaką ona ma dykcję, gdy mówi po angielsku), Ewę Sakowicz - kolejną anglistkę (moją przybraną córeczkę). Przypatrywałam się ich pracy podczas dyżuru na korytarzu, w kontaktach z młodzieżą, na hospitowanych lekcjach. Jak pięknie dziewczyny potrafiły godzić obowiązki matki z obowiązkami nauczycielki i wychowawczynie klasy.

Z wielką przyjemnością i uznaniem pragnę podziękować za współpracę Reni Harasimik nauczycielce biologii, dziewczynie niezwykle skromnej, bardzo pracowitej, świetnie zorganizowanej, niesłuchanie kreatywnej (prawdziwy cud, że w tej ilości kilogramów mieści się aż tyle zalet i to na najwyższym poziomie), Ani Szlejter, kolejnemu tytanowi pracy, polonistce (to wręcz niewiarygodne, że nie jest

absolwentką informatyki) obdarzonej doskonałą umiejętnością posługiwania się programami komputerowymi, pani Bożenie Pieniążek - naszej chemiczce, dzięki której przekonałam się, że chemia nie musi być nudna (do dziś pamiętam efekty specjalne wizualne i akustyczne podczas dni otwartych szkoły). Ze wzruszeniem wspominam współpracę z Ewą Klepczyńską, nauczycielką religii, w zakresie organizacji wielu wydarzeń wychowawczych, takich jak Dzień papieski, rekolekcje szkolne, Bożonarodzeniowe spotkanie przy choince... .

Dopiero w trakcie pisania tych wspomnień uświadamiam sobie, jak wiele zawdzięczam każdemu nauczycielowi, z którym miałam przyjemność pracować. Niewymienionych serdecznie przepraszam, dziękuję za piękne, miłe wydarzenia oraz za zwykłe codzienne dni.

Pragnę także „ocalić od zapomnienia” współpracę z paniami Krysią Kiecko (sekretarzem szkoły), Jadzią Gocłowską (kierownikiem administracyjno-gospodarczym), Tereską Grzedzińską (woźną szkolną), Helenką Stankiewicz-Mocarską (kierownikiem internatu), Martą Potocką (sekretarzem szkoły). Bez ich pomocy (wielokrotnie podpowiadania mi gotowych rozwiązań), dobrej rady, zaangażowania, wykonywania zadań wykraczających poza ich obowiązki, lecz wynikających ze zwykłej życzliwości i serdeczności, często nie poradziłabym sobie.

Na zakończenie tej części wspomnień, pragnę wyraźnie podkreślić, jak wiele zawdzięczam swoim dyrektorom. Panu Edwardowi Maliszewskiemu za to, że uwierzył przed laty w możliwości skromnej nauczycielki -

bibliotekarki, stawiał przede mną zadania, którym z biegiem czasu potrafiłam sprostać, wspierał mnie i doceniał moją pracę. Panu Arturowi Bońkowskiemu za to, że pozwolił mi doskonalić się w tym, co już umiałam oraz dawał mi wolną rękę w realizowaniu nowych zadań, a w trakcie awansu zawodowego mobilizował mnie do podjęcia wysiłku nad udokumentowaniem działań dydaktyczno-wychowawczych, poświęcił wiele czasu, by pomóc mi od strony informatycznej opracować i złożyć teczkę na nauczyciela dyplomowanego.

### **Uczniowie**

Z wielu z nich możemy być bardzo dumni. I to nie tylko z tych, którzy osiągnęli sukces zawodowy czy materialny, zajmują wysokie stanowiska w administracji samorządowej, urzędach państwowych, są pracownikami naukowymi wyższych uczelni, prowadzą z powodzeniem własne firmy. Większość z nich już podczas pobytu w szkole wykazywała się ambicją, chęcią do nauki, brała udział w wielu olimpiadach i konkursach, zwłaszcza zawodowych. Nie wszystkich oczywiście miałam przyjemność uczyć, ale niektórych zapamiętałam ze swoich lekcji, gdy niejednokrotnie zadawali mi trudne pytania, byli odważni w swoim myśleniu, nie zgadzali się z pewnymi poglądami czy decyzjami. Poczucie własnej wartości, odwaga, brak kompleksów i oczywiście gruntowna wiedza pozwoliły im ukończyć wybrane studia, zaistnieć z powodzeniem w nowej rzeczywistości ekonomicznej.

Kilkunastu absolwentów to obecni lub byli pracownicy szkoły. Miałam zaszczyt z nimi pracować. Wielu

z nich to moi serdeczni przyjaciele, na których mogłam i w dalszym ciągu mogę liczyć.

Cieszę mnie również sukcesy innych uczniów, tych, którzy przerwali naukę w naszej szkole, przenosili się do innych szkół, często z nich także rezygnując.... Dziś, gdy po latach spotykam ich w sklepie, na ulicy, w urzędzie, z dumą oznajmniają, że właśnie ukończyli lub kończą studia. Cóż, życie pisze własny scenariusz, a czasem trzeba do pewnych decyzji dorosnąć. Jak chyba każdego nauczyciela cieszą mnie zwykłe gesty, zwykłe grzecznościowe słowa: co słyhać w szkole, kto z tamtej kadry jeszcze pracuje, jak zdrowie... Te dowody sympatii zarówno ze strony byłych uczniów jak i ich rodziców są zawsze miłe i potwierdzają, że chyba nie najgorzej zapisałam się w ich pamięci.

Czasami spotkania po latach mają charakter zabawny. Oto kilka lat temu szłam na skos ulicą Podhorskiego na Konieczkach. Było to latem około południa, a o tej porze trudno tam spotkać żywą duszę. Nagle zatrzymał się za mną samochód służb porządkowych. Usłyszałam znany mi głos: pani profesor mandacik czy pouczenie?. Zamarłam ze wstydu i jak przyłapana na ściąganiu uczennica nieśmiało poprosiłam o pouczenie. Role się odwróciły, usłyszałam dowcipny mini wykład na temat, jak to przed chwilą naraziłam własne życie na niebezpieczeństwo. Wyciągnęłam z tej lekcji wnioski i naprawdę staram się przechodzić na przejściach.

Równie dobrze pamiętam historię z początków mojej pracy w szkole (koniec lat siedemdziesiątych). Razem z Terenią Ziorą pojechałyśmy jako komendantki Ochotniczego Hufca Pracy wraz z grupą uczennic z naszej szkoły do



Świebodzina. Pracowałyśmy na plantacji porzeczki, w nagrodę Zakład Ogrodniczy zorganizował między innymi dyskotekę dla junaczek. Każda dziewczyna musiała przed pójściem na dyskotekę zameldować, z kim idzie. Do naszego namiotu

w towarzystwie dwóch nieznanym nam chłopaków weszła Małgosia. W trakcie rozmowy wyjaśniło się, że obaj panowie mieli nam towarzyszyć na dyskotecę. Nie skorzystałyśmy z zaproszenia, a na dyskotekę, oczywiście jako opiekunki, poszłyśmy w wyjątkowo dobrych humorach. Nasze dziewczęta pomyślały o wszystkim. To wydarzenie podobnie jak przed laty budzi we mnie pozytywne emocje.

Z nostalgią i łezką w oku myślę o studniówkach szkolnych, zwłaszcza tych, które odbywały się w stołówce szkolnej. Jak fantastycznie młodzież dekorowała salę z tego, co było pod ręką; taśmy po kapslach od mleka, bibuły, balony, serpentyny, własnoręcznie wykonane na szarym papierze obrazy wyzwały w nich entuzjazm, mobilizowały całe klasy; a najważniejsze, że w zabawie studniówkowej uczestniczyli prawie wszyscy maturzyści. Do tego dochodził obowiązkowo pięknie wykonany polonez (nad tym czuwała i czuwa Irenka Pawelec- nauczycielka wychowania fizycznego) oraz program artystyczny poświęcony, a raczej w satyryczny sposób przedstawiający rzeczywistość szkolną, w tym nas nauczycieli. Pamiętam studniówkę Technikum Rolniczego (był to chyba koniec lat osiemdziesiątych, wychowawczynią tej klasy była Ela Derdzińska), gdzie uczniowie sami załatwili prosiaka, upiekli ciasto, dogadali się z paniami w kuchni co do pomocy, a w programie artystycznym w sposób niezwykle zabawny zaprezentowali dane statystyczne dotyczące ich

klasy, kto najczęściej się spóźniał, kto pobił rekord uwag, ile dzieci się w klasie urodziło. Ich celne, dowcipne uwagi potwierdziły, że byli to uczniowie, którzy potrafili śmiać się nie tylko z nas (np. jedna z nauczycielek bardzo szybko przyzwyczajają się do pożyczonych długopisów), ale i z samych siebie. Każdy nauczyciel, o którym była wzmianka w programie, czuł się wyróżniony, a o żadnym obrażaniu nie było mowy.

Z wielkim sentymentem wspominam studniówkę swojej ostatniej klasy wychowawczej w roku 2006. Wspólnie z wychowawcami innych maturalnych klas Asią Chrzanowską, Elą Kurzynowską, Konradem Siemienkiewiczem, Sylwkiem Chylińskim zadaliśmy o bardzo dobry program artystyczny (z którego zapamiętałam, że biegam tak szybko po szkole, że nie jestem w stanie dopędzić własnych myśli, dlatego dostałam malutkie urocze adidas). Ale najbardziej byłam dumna z zachowania swoich chłopaków, z którymi przed studniówką zawarłam umowę. Do północy oni mnie mieli prosić do tańca, a po północy ja ich. Wszyscy zdali egzamin. Bawili się naprawdę bardzo kulturalnie. Nie musiałam interweniować. Nie była to klasa naukowców, a dla wielu z nich język polski był prawdziwą zmurą.

Ale może właśnie dlatego wspominam ich serdecznie. Ta klasa po raz któryś z rzędu udzieliła mi lekcji, że po pierwsze maturę można zdać, nie znając lektur, po drugie, nie można nikogo przekreślać, bo czasem ci, na których nie liczymy, okazują się miłymi, dobrymi ludźmi.

Kończąc tę część moich wspomnień, chcę zaznaczyć, że uczniowie z ostatnich lat mojej pracy bardzo różnią się od tych z końca lat siedemdziesiątych. Zmienili się nie tylko oni, zmieniła się przede wszystkim rzeczywistość wokół nas. Dziś liczy się wykształcenie na naprawdę prestiżowej uczelni, dziś coraz bardziej liczy się, ile ktoś ma, ile może załatwić czy zarobić, a nie jakim jest człowiekiem. Moralność, prawda, dobro – te słowa spotykamy już głównie w literaturze, filmach historycznych, a coraz mniej ich w codziennym życiu.

### **Chwile, które warto pamiętać**

W czerwcu szkoła będzie świętowała 70 lat swojego istnienia. Z pewnością niewiele przybędzie absolwentów z pierwszych lat, zabraknie już wielu wspaniałych nauczycieli, którzy uczestniczyli w Złotym czy Diamentowym Jubileuszu. Cóż taka jest kolej tego świata. Dlatego cieszę się, że mogę w choćby symboliczny sposób poprzez wspomnienia zaakcentować swój udział w tym wydarzeniu.

Jak wszyscy nauczyciele i pracownicy szkoły pracujący w roku 1996 i 2006 brałam udział w organizowaniu jubileuszy przypadających na tamte lata. Każdy z pracowników miał przydzielone zadanie. Jedni mniejsze, inni większe, ale wspólny wysiłek zaowocował rezultatami, które przerosły nasze oczekiwania. Zarówno uroczystości jubileuszowe jak i oba zjazdy udały się wyśmienicie. Dowodzą tego wpisy w księgach pamiątkowych, fotografie z tamtych lat, wspomnienia zachowane przez uczestniczących w nich absolwentów. Ze Złotego Jubileuszu pamiętam oczywiście przepięknie wykonaną przez Marzycielki pieśń

Gaude Mater Polonia, zatańczonego przez 10 par poloneza do muzyki z filmu „Pan Tadeusz”, teatr w ramach, teatr faktu przybliżający sylwetkę patrona Macieja Rataja, kabaret Baby Jagi, występ zespołu Marzycielki, który wówczas liczył około trzydziestu kilku osób, do których już na scenie dołączyły podobnie jak 10 lat później Marzycielki – absolwentki (ilość form zaprezentowanych budzi do dziś mój podziw). Pamiętam także profesjonalną konferansjerkę, którą prowadzili Ela Maciorowska i Tomek Sztachelski – świeżo upieczeni absolwenci szkoły. Może dlatego pamiętam wszystko bardzo dokładnie, gdyż wspólnie z Dorotką Kozłowską krążąc za kulisami odpowiadałyśmy za sprawne wychodzenie artystów na scenę ECK-u, zmianę dekoracji, ciszę panującą w kuluarach. Pamiętam też ostatnie słowa ze sceny, które oczywiście wyśpiewały Marzycielki. „Jeśli można wzlecieć śmiało, to prowadźmy myśl/ żeby dalej poleciała, choćby tak jak dziś/ Niech wam humor sprzyja zawsze i pomaga czas/ byśmy kiedyś się spotkali jeszcze raz”. (Przepraszam pana Jana Olejnika, jeżeli coś przekręciłam). A po uroczystości w ECK-u odsłonięcie tablicy poświęconej Maciejowi Ratajowi,

w której wziął udział Jego krewny pan Andrzej Wilczyński, świąteczny obiad w stołówce szkolnej, spotkania absolwentów z wychowawcami w klasach, a wieczorem również w stołówce bal absolwentów z tańcami na deskach rozpostartych między internatem a stołówką. Oczywiście było ciasno, ale zabawa udała się znakomicie. Kolejny jubileusz na sześćdziesięciolecie szkoły był równie starannie zaplanowany, a następnie zorganizowany. Uroczystość rozpoczęła uroczysta msza święta, którą celebrowali księża – absolwenci szkoły (podobnie jak 10 lat wcześniej), tym razem bal absolwentów

odbył się w pomieszczeniach ECK-u. Pamiętam także słowa pana dyrektora Edwarda Maliszewskiego skierowane do absolwentów, które mniej więcej brzmiały następująco: zapraszam na kolejny jubileusz i wierzę, że odbędzie się on w nowej sali gimnastycznej.

Marzenia ówczesnego dyrektora ziściły się. Dziś Zespół Szkół nr 6 to najpiękniejsza ponadgimnazjalna szkoła w Ełku. Ma nie tylko wspaniałą, bardzo nowoczesną bazę do kształcenia (zwłaszcza zawodowego), ale zatrudnia wielu mądrych, świetnie przygotowanych do pracy nauczycieli. Wszystkim pracownikom szkoły, wszystkim uczniom życzę, by jak najpiękniej przeżyli przygotowania do Jubileuszu 70-lecia Szkoły, by wspólnie podjęte i realizowane zadania dostarczały samych pozytywnych emocji, serdecznych wzruszeń, a po latach ciepłych wspomnień.

Wszystkim absolwentom uczestniczącym w jubileuszu życzę, by podczas uroczystości jubileuszowych odnaleźli najpiękniejsze chwile z lat szkolnych.

Wszystkim pracownikom, absolwentom, uczniom życzę doczekania 100-lecia Szkoły, wszak to już za trzydzieści lat.

Postscriptum (wiersz ten dedykuję wszystkim moim  
przyjaciołom ze Szkoły)

Czasem widać lepiej  
z oddali .  
Trzeba zrobić krok w czasie.  
Zejsć o dwa stopnie  
w dół  
albo o dwa, trzy lata  
pochylić się nad sobą  
by dostrzec  
że szkoła to nie tylko miejsce  
pracy, nauki  
ale myśli, uczynku,  
czasem przyjaźni,  
a często zwykłego zaniedbania.

*Z wielką przyjemnością wspominała  
Barbara Pogorzelska*

## **ZIELONA NOC MA SWOJE PRAWA**

\*

Dużo czasu spędziłem na boisku szkolnym prowadząc naukę jazdy na ciągniku. Pewnego dnia otworzyło się okno w gabinecie dyrektora, wychylił się przez nie dyrektor Edward Maliszewski i wręczył mi pismo. Wręczył je uśmiechając się. Był to dziwny uśmiech, niby sympatyczny ale i trochę kpiący – jakby mówił: „no kolego, jak z tym poradzisz”. Z pisma dowiedziałem się, że Muzeum Rolnictwa w Szreniawie organizuje konkurs na pracę ludzi zasłużonych dla rolnictwa. Zrozumiałem, że dyrektor powierza mi tę sprawę. Oburzyłem się, dlaczego ja mam to robić. Są przecież w szkole humaniści – poloniści, historycy – ocytani, wygadani. Długo myślałem o tym zadaniu i podjąłem je. Uczennica z LE napisała pracę o Karolu Brzostowskim. Praca została uhonorowana trzecią nagrodą. Dwa lata później uczeń napisał pracę o rolnikach ze wsi Mikołajki gm. Kalinowo. Nie byłoby tych prac gdyby nie uśmiezek dyrektora.

\*\*

Uczestniczyłem w kilku wycieczkach krajoznawczych. Na wycieczkach uczniowie zachowują się nieco inaczej niż w szkole. Są bardziej swobodni, bardziej otwarci, bardziej szczerzy. Na tych wycieczkach było kilka ciekawych zdarzeń.

Zbliżyliśmy się do Oświęcimia. W autokarze rozbawiona, roześmiana młodzież. Opiekunowie zwrócili uwagę, że

Oświęcim jest miejscem wyjątkowym i należy tu zachowywać się poważnie, nie wypada wygłupiać się, krzyczeć, śmiać. Podczas pobytu w Oświęcimiu młodzież zachowywała się nienagannie. To była wspaniała młodzież.

\*\*\*

W Górach Świętokrzyskich nocowaliśmy w Nowej Słupi. Spaliśmy w domkach kempingowych. Nazajutrz mieliśmy iść na Święty Krzyż. Ja i kolega Wiesław O. wystawiliśmy swoje buty na zewnątrz domku. Rano butów nie było. Po śniadaniu odbył się apel. Staliśmy przed młodzieżą boso. Mówiliśmy, że oto idziemy na Święty Krzyż. Jest to miejsce szczególne. Jest zwyczaj, że pątnicy idą tam boso. Właśnie my postanowiliśmy iść boso, by podtrzymać pątniczą tradycję. Szliśmy pod górę skalistą ścieżką. Nie było łatwo. Delikatne stopy odczuwały każdy kamyczek. W połowie drogi na naszej ścieżce stały nasze buty. Uznaliśmy, że był to sympatyczny żart młodzieży.

\*\*\*\*

Gdy się jest w Zakopanym to z reguły odwiedza się Morskie Oko. Autokarem dojechaliśmy do granicy Tatrzańskiego Parku Narodowego, dalej szliśmy pieszo – 7 km – 90 min. Stojąc nad Morskim Okiem zapragnąłem zobaczyć Czarny Staw. Krótka kalkulacja: młodzież będzie wracała do autokaru 90 minut. Do Czarnego Stawu idzie się 50 min, powrót 40 min, do autokaru 90 min. Muszę więc iść dwa razy szybciej niż młodzież. Uczniowie zostali pod opieką kol. Krystyny i Teresy, a ja ruszyłem biegiem w stronę Czarnego



Stawu. Był początek kwietnia i na szlaku było sporo mokrego śniegu. Moje buty i nogi były przemoczone. Nad Czarnym Stawem spotkałem grupę turystów, którzy szli na Rysy. Chwileczkę odpocząłem i ruszyłem z powrotem. Tuż przed autokarem dopędziłem młodzież z naszej wycieczki. Zdążyłem. Byłem bardzo zmęczony i w nocy spałem mocnym snem. Rano w lustrze zobaczyłem swoją twarz. Była pomalowana w różnokolorowe desenie. To młodzież nocą wyżywała się na mojej twarzy. Wyobrażałem sobie ich radochę. Zielona noc ma swoje prawa.

\*\*\*\*\*

Do Krakowa zajechaliśmy rankiem w niedzielę. Wawel był jeszcze zamknięty, więc z grupką uczennic poszedłem na krakowski Rynek. Tu spotkała nas miła niespodzianka. Wokół rynku maszerowały i grały orkiestry wojskowe z różnych krajów Europy. Piękni żołnierze, piękna muzyka, bajeczna sceneria. Robiłem zdjęcia. Wyglądem wyróżniała się orkiestra z Anglii. Gdy zatrzymała się, jedna z uczennic chciała zrobić zdjęcie z doboszem tej orkiestry. Powiedziałem, że nie mogę już zrobić zdjęcia, bo skończył się film – nie mam wolnej klatki. Uczennica była uparta – muszę zrobić. Ustawiłem dobosza z uczennicą i udaję, że robię zdjęcie. W tym momencie usłyszałem za moimi plecami szmer migawki. Po kilku dniach w szkole uczennice pokazują mi zdjęcie w gazecie młodzieżowej. Moje zdjęcie, którego nie zrobiłem.

*Antoni Szubzda*

## ***HISTORIA SZKOŁY JEST ZNACZĄCYM EPIZODEM WPLATAJĄCYM SIĘ W MOJE ŻYCIE***

Moja historia ze szkołą zaczyna się we wrześniu 1974 roku. Wówczas rozpocząłem naukę w klasie pierwszej czteroletniego Technikum Rachunkowości Rolnej w Ełku. Nasza klasa liczyła 42 osoby, z czego połowę stanowili chłopcy, co było rzadkością w tej szkole, gdzie dominowała płeć piękna. Naszą wychowawczynią była Pani Barbara Moryc - nauczyciel języka polskiego. Większość uczniów mieszkała w nowo oddanym internacie, co pozwoliło nam bardzo szybko się poznać i zintegrować. Byliśmy zgraną społecznością. Bardzo miłe wspominałem lata nauki, wspólne praktyki, wycieczki klasowe, letnie obozy wędrownie w góry i po wybrzeżu, rajdy piesze po Mazurach i Górach Świętokrzyskich, a także figle w internacie.

W latach 1976 - 1978 byłem członkiem samorządu uczniowskiego, a nawet przewodniczącym. Z nostalgią wspominam akademie szkolne z okazji różnych świąt i wydarzeń, w których brałem udział.

Po zakończeniu nauki i zdaniu matury w 1978 roku mój kontakt ze szkołą nie skończył się. Utrzymywałem go poprzez moją siostrą, która rozpoczęła naukę w tej szkole 1978 roku i młodsze koleżanki. Moja żona jest również absolwentką tej szkoły.

W latach 1981 - 2001 jako kierownik Gospodarstwa Rolnego POHZ w Ełku opiekowałem się młodzieżą ZSR odbywającą

praktyki zawodowe. Absolwentem ZSR jest również mój syn. Obecnie moja córka jest uczennicą TŻ i UG, a ja jestem przewodniczącym Rady Rodziców.

Po raz trzeci jestem w Komitecie organizacyjnym kolejnego jubileuszu już 70-tej rocznicy utworzenia szkoły. Jak widać historia szkoły jest znaczącym epizodem wplatającym się w moje życie.

*Jan Małolepszy, absolwent*

## ***MOJE WSPOMNIENIA Z PRACY W ZESPOLE SZKÓŁ NR 6 IM. MACIEJA RATAJA W ELKU***

Kiedy poproszono mnie, abym napisał kilka słów, na temat wspomnień związanych z moją pracą w szkole, ciężko było zdecydować, od czego zacząć. Moja przygoda z nauczaniem zaczęła się bowiem kilkadziesiąt lat temu i tyle się przez ten czas zdarzyło, tyle radosnych chwil i pięknych wspomnień pozostało w mej pamięci, że nie chciałbym niczego pominąć. Nie była to pierwsza szkoła, w której pracowałem jako nauczyciel, ale tu odniosłem największe sukcesy dydaktyczne i wychowawcze. Tu spędziłem większość mojej kariery zawodowej, aby w końcu przejść na zasłużoną emeryturę. Jako nauczyciel przedmiotów zawodowych uczyłem nie tylko teorii, ale miałem też okazję podzielić się wiedzą praktyczną. To właśnie praca z młodzieżą w terenie pozostawiła najwięcej ciekawych i niezatartych wspomnień.

Wszystko się zmienia. Także praca nauczyciela i wychowawcy. Z rozrzewnieniem wspominam czasy, kiedy sam byłem studentem Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie i mieszkalem w akademiku. Zawsze uważałem i będę to powtarzał, że połączenie szkoły z internatem jest doskonałym pomysłem i daje niesamowite efekty dydaktyczne i wychowawcze. Do dziś wspominam tamten klimat i atmosferę współpracy pomiędzy uczniami i gronem pedagogicznym. Wystarczało się i rozpylać wiedzę, a młode umysły chłonęły ją niczym spragniona wody gleba. Niestety. Z biegiem czasu coraz mniej było chętnych aby

zamieszkać w internacie. Coraz mniej było młodzieży chcące się uczyć, ale to już zupełnie inna kwestia.

Nie odkryję Ameryki mówiąc, że praca z młodzieżą daje najwięcej satysfakcji. Kiedy podopieczni chcą się uczyć i podejmują aktywną współpracę z nauczycielem wtedy plon jest największy. Śmiem twierdzić, że stosunki pomiędzy uczniami i nauczycielami były w naszej szkole wzorowe. Najlepszym dowodem na potwierdzenie tej tezy był fakt organizacji różnego rodzaju uroczystości. Choinka szkolna, wieczorki wigilijne, studniówki czy też zawody sportowe były niezawodnym sposobem zacieśniania więzi i ogólnie przyjętej integracji. Moją ulubioną dyscypliną była oczywiście piłka siatkowa dziewcząt.

Bardzo dobrze wspominam czasy, kiedy nasza placówka była szkołą resortową w województwie suwalskim. Wielu absolwentów z tamtego okresu, którzy już w szkolnych ławach wykazywali się ponadprzeciętnymi umiejętnościami, osiągnęło niemałe sukcesy. Spotykałem ich później w pracy zawodowej i co cieszyło mnie najbardziej, byli zawsze grzeczni i „poznawali na ulicy”, a to w dzisiejszych czasach nie jest już takie oczywiste.

Utkwił też w mojej pamięci zjazd absolwentów zorganizowany z okazji nadania szkole imienia Macieja Rataja. Zaangażowanie młodzieży, nauczycieli i dyrektora szkoły oraz wysiłek włożony w to, aby uroczystości wypadły jak najlepiej, naprawdę zasługiwały na gromkie oklaski. Duże wrażenie zrobił też dla mnie zespół wokalny „Marzycielki” i ich charyzmatyczny opiekun. Nie wyobrażam sobie, aby jakakolwiek impreza w szkole mogła się odbyć bez ich

udziału. Rozpoczęcie roku, zakończenie, ślubowanie klas, choinka noworoczna, studniówka itd. Nie raz nie dwa, łapałem się na tym, że zasłuchany w ich koncert odpływałem myślami do krainy marzeń. Stąd pewnie też się wzięła nazwa zespołu. Teraz, będąc na emeryturze, marzyłbym i życzył obecnemu gronu pedagogicznemu, aby ich stosunki z młodzieżą, były tak samo dobre, jak te, które pamiętam.

Lata płyną szybko, żyje się zdecydowanie szybciej niż jeszcze dwadzieścia lat temu. Wszechobecna komercja wdziera się we wszystkie sfery naszego życia. Także do pracy. Podczas ostatniej dekady nastąpił też niesamowity postęp informacyjny i technologiczny. Mam przeczucie, że w tej gonitwie zostały zatraczone ideały, które kiedyś przyświecały zarówno nauczycielom, jak i młodzieży. Jest coraz mniej chętnych, którzy chcą pracować społecznie, czy udzielać się aktywnie w życiu szkoły. Od tej reguły są oczywiście wyjątki. Najlepszym przykładem jest obecny komitet organizacyjny przygotowujący VI Zjazd Absolwentów, który odbędzie się 4 czerwca 2016r. Bez ludzi takich jak członkowie komitetu, szkoła byłaby tylko budynkiem, do którego przychodzi się, aby zdobyć konkretny świstek papieru, a nie kuźnią, w której wykuwa się młode umysły. To dzięki nim ja mam dzisiaj co wspominać i mam nadzieję, że takich ludzi nigdy w oświacie nie zabraknie.

*Stanisław Panasewicz*

## **"ŻYŁEM SZKOŁĄ I DLA SZKOŁY"**

Odpowiadając na Państwa propozycję w sprawie jubileuszu szkoły, mogę podzielić się informacjami jako uczeń tej szkoły w pierwszych latach jej istnienia.

Powojenny system edukacji w Polsce stanowił, że szkolnictwo rolnicze jak i pozaszkolna oświata rolnicza były ulokowane w resorcie rolnictwa.

Podział administracyjny kraju określał, iż w skład województwa białostockiego wchodziły również trzy powiaty mazurskie, tj. Ełk, Olecko i Gołdap. Organem założycielskim i jednostką nadrzędną szkoły rolniczej w Ełku był oddział Oświaty Rolniczej w Białymstoku.

Pierwszym ogniwem organizacyjnym szkoły było Trzyletnie Gimnazjum Rolnicze. Na potrzeby szkoły przekazano budynek po byłym Urzędzie Likwidacyjnym przy ul. Kajki 1. Budynek obejmował 4 izby lekcyjne, gabinet dyrektora, sekretariat, skromne pomieszczenie biblioteczne oraz sanitariaty. W podpiwniczeniu znajdowało się pomieszczenie woźnego szkoły i pomieszczenia gospodarcze.

Ośrodkiem szkolenia praktycznego było przekazane szkole gospodarstwo rolne we wsi Siedliska, w odległości ok. 2 km od szkoły. Gospodarstwo prowadziło dwa główne działy produkcyjne, tj. produkcję roślinną (z podziałem na połowę i ogrodniczą) oraz produkcję zwierzęcą z hodowlą bydła mlecznego i trzody chlewnej.

W gospodarstwie odbywały się programowe zajęcia praktyczne w ciągu roku szkolnego oraz praktyki wakacyjne uczniów. Gospodarstwo posiadało własną kadrę pracowniczą, a w pionie podlegało dyrekcji szkoły. Kierownikiem

gospodarstwa w tym czasie był ceniony i powszechnie znany, wybitny praktyk rolnik pan Ignacy Witkowski.

Charakter szkoły i jej zasięg terytorialny stwarzały pilną potrzebę otworzenia internatu. Internat początkowo mieścił się w budynku administracyjnym gospodarstwa szkolnego. W roku 1949 władze administracyjne Ełku przekazały szkole na cele internatu budynek nr 5 przy ul. Kajki. W internacie szkolnym mieszkała młodzież męska (chłopcy), a dziewczęta mieszkały w Międzyszkolnej Bursie Młodzieży w budynku nr 4, również przy ulicy Kajki.

Organizatorem i pierwszym dyrektorem szkoły był Jan Niemira. Była to osoba o wysokiej kulturze osobistej, dobry organizator i taktowny przełożony. Kadre nauczycieli stanowiło nieliczne grono pedagogiczne, m.in.

- Pan Karol Obuchowicz - absolwent Wydziału Rolnego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie., nauczyciel gleboznawstwa i uprawy roślin;

- Pan Kazimierz Romatowski - absolwent Wydziału Rolnego SGGW w Warszawie, nauczyciel przedmiotów rolniczych i chemii;

- Pani Stanisława Romatowska - nauczycielka botaniki i zoologii;

- Pani Helena Michniewicz - nauczycielka języka polskiego i historii;

- Pan Paweł Funke - nauczyciel języka rosyjskiego;

- Pani Teresa Marchel - instruktorka praktycznej nauki zawodu, późniejsza nauczycielka przedmiotów ekonomicznych.



Ponadto pracowali nauczyciele dochodzący, w niepełnym wymiarze czasu pracy. Byli to m.in.

- Pan Tałankiewicz - nauczyciel fizyki;
- Pan Roman - nauczyciel matematyki;
- Pan Tumiłowicz- nauczyciel wychowania fizycznego.

Sekretariat szkoły prowadziła Pani Janina Niemira, osoba niezwykle sympatyczna i bardzo lubiana przez młodzież. Woźnym szkoły był Pan Bubel, autochton (rdzenny Mazur).

W 1948 roku nastąpiło przemianowanie szkoły na Państwowe Czteroletnie Liceum Rolniczo- Hodowlane (w załączeniu kopia zaświadczenia szkolnego z właściwą pieczęcią nagłówkową).

W 1951 roku odbyły się pierwsze egzaminy dojrzałości. Była to pierwsza matura w tej szkole. W tym też czasie wzrosło zainteresowanie ełckim Liceum i znacząco zwiększył się nabór do szkoły. Również w tym czasie, 1 września 1949r. byłem przyjęty do klasy pierwszej. Wychowawcą klasy był Pan Karol Obuchowicz.

W roku 1950/1951 nastąpiła zmiana na stanowisku dyrektora szkoły. Nowym dyrektorem został Pan Aleksander Kordzik.

Młodzież przychodząca na naukę była bardzo zróżnicowana pod względem wieku jak i miejsca pochodzenia. W klasach starszych w tych samych oddziałach występowały kilkuletnie różnice wiekowe. Zdarzali się uczniowie, tzw. "dzieci wojny". Mieli oni za sobą różne przygody z partyzantki, z przebytymi przymusowymi robotami w czasie okupacji, a nawet regularny pobyt w wojsku.

Znacząca liczba osób pochodziła z rodzin przesiedleńców z terenów wschodnich, z Białorusi czy Litwy. Ta wielka różnorodność, mimo niekiedy przejściowych trudności miała też swoje dobre strony. Ze strony młodzieży powstawały często cenne inicjatywy w zakresie organizacji prac pozalekcyjnych czy prac społecznie użytecznych, zarówno na rzecz szkoły jak i na rzecz miasta. Tak powstawały kółka zainteresowań, na przykład:

- kol. Wacław Zalewski zorganizował i prowadził zespół szachistów. Gra w szachy stała się bardzo popularna we wszystkich klasach. Organizowano nawet konkursy szkolne;

- kol. Mieczysław Włodarek - świetny recytator - był "mocnym punktem" w zespole artystycznym;

- kol. Edward Rogowski (dodatkowo uczeń miejscowej Szkoły Muzycznej) zachwycał swoim pięknym tenorem na imprezach szkolnych i środowiskowych.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje grupa dziewcząt z chóru szkolnego, jak na przykład kol. Brygida Kozłowska, Lucyna Brzozowska, Teresa Szwarczewska, Edwarda Kania (Mazurka), Halina Lichota i inne. kol. Leon Witkowski, wraz ze swoim kołem fotograficznym obsługiwał wszystkie wydarzenia szkolne, wycieczki i pokazy.

Ta różnorodność zainteresowań w znacznym stopniu rekompensowała ogromne braki pomocy naukowych, brak radia, prasy i widowisk. Wobec braku wychowawców w internacie, a początkowo i kierownictwa, całość organizacji życia wśród młodzieży spoczywała na samorządzie uczniowskim.

W uczniowskim samorządzie internatu wyróżniali się tacy koledzy jak: Leopold Jurski, Tadeusz Mordaszewski, Wacław Zalewski, Czesław Mocarski i wielu innych. Wielką pomocą dla szkoły był prężny Komitet Rodzicielski, włącznie z pracami fizycznymi na rzecz szkoły. Wybitną postacią w Komitecie Rodzicielskim był znany miłośnik i hodowca koni, Pan Zbigniew Morawski.

Na kanwie kół i zespołów, w 1950 roku pod kierownictwem Pana Pawła Funke, powstał szkolny zespół teatralny. Zespół przygotowywał i wystawiał piękne sztuki, na przykład "Nowy Świętoszek" Moliera. Premiera odbyła się w Teatrze Miejskim w Ełku, z udziałem miejscowych władz administracyjnych i oświatowych oraz nadzoru pedagogicznego jednostki nadrzędnej. Spektakle były prezentowane w sezonie teatralnym. Przedstawienie obejrzało społeczeństwo Ełku oraz wszystkie ełckie szkoły.

Należy też wspomnieć, że młodzież szkolna miała znaczący udział w pracach społecznie użytecznych na rzecz miasta. Grupy uczniów systematycznie brały udział w odgruzowywaniu miasta i przygotowaniu cegły rozbiórkowej do wywozu na odbudowę Warszawy.

W roku 1951 decyzją władz Oświaty Rolniczej dokonano zamiany kierunków kształcenia między szkołą w Ełku i Olecku. Z Ełku przeniesiono kierunek Rolniczo-Hodowlany do Olecka, a z Olecka do Ełku Technikum Rachunkowości Rolnej. Szkolne Gospodarstwo Rolne przejął Skarb Państwa.

Analizę i ocenę pracy szkoły w okresie, kiedy pracowałem jako nauczyciel i jako dyrektor, pozostawiam aktualnemu kierownictwu, władzom oświatowym, a przede wszystkim

absolwentom z tamtych lat. Chciałbym, aby oceniający zechcieli zwrócić uwagę nie tylko na statystyki oceniające efekty dydaktyczne szkoły, ale także na pracę wychowawczą z młodzieżą i wśród rodziców. Na uwagę zasługuje sprawa rocznych planów pracy szkoły, ze szczególnym uwzględnieniem pedagogizacji rodziców.

Zebrania rodziców to nie tylko tak zwane wywiadówki, ale również prelekcje, pogawędki i rozmowy indywidualne. Konferencje ogólnoszkolne obejmowały wykłady, prelekcje i spotkania z ciekawymi ludźmi. W ramach godzin wychowawczych odbywały się koncerty "Filharmonii", występy znanych recytatorów, piosenkarzy i spotkania z ludźmi nauki i kultury.

Młodzież i rodzice byli dumni z oceny szkoły przez środowisko za wyniki nauki, występy artystyczne i wyniki sportowe. Występy zespołów, np. "Marzycielek" to koncerty lokalne, wojewódzkie i krajowe, a nawet wyjazdy zagraniczne. Na ogólnoszkolnych konferencjach zespoły uczniowskie popisywały się swymi osiągnięciami. Dyplomy i nagrody na konkursach recytatorskich dawały dużą satysfakcję młodzieży i rodzicom. Osiągnięcia sportowe to rekordy dziewcząt w biegach sprinterskich, brązowy medal siatkarek na mistrzostwach Polski zespołów młodzieżowych. Spływy kajakowe i obozy sportowe w ośrodkach stanowiły ważne punkty w planach wychowawczych.

Dużo wysiłku i zaangażowania wymagała rozbudowa bazy materialnej szkoły. Budowa internatu w tamtym czasie okazała się bardzo trudna. Nie tylko dzięki staraniom dyrekcji szkoły, ale przy znaczącym zaangażowaniu rodziców i osób

współpracujących ze szkołą, inwestycja ta mogła wejść do planu budowy.

Lata pracy w Technikum Rachunkowości Rolnej uważam za okres szczególny w moim życiu. Kochałem to, co robiłem. "Żyłem szkołą i dla szkoły".

*Stefan Miller*

## *MOJE SZKOLNE WSPOMNIENIA*

Nie znam nikogo w moim środowisku ani w mojej pracy, kto chodził dłużej do jednej szkoły niż ja. Niektórzy nawet żartują, że muszę być mało zdolna bym nie mogła skończyć jednej szkoły.

Dziwne ale i ciekawe jest to, że ciągle sumiennie uczę się. Teraz robię to po innej stronie biurka-teraz uczę się dużo od młodzieży - rozumieć ją, rozumieć jej słabości, skłonności, ich problemy życiowe, życia towarzyskiego a ja staram się... służyć jej radą i doświadczeniem.

Tak, to prawda, szkołę w której pracuję, w której wcześniej uczyłam się nazywam "MOJĄ SZKOŁĄ".

"MOJA SZKOŁA" to moje życie. Kocham szkołę, kocham młodzież, tak więc kocham moją pracę.

Teraz zacznę "prawdziwe wspomnienia":

Jako młoda osoba nie potrafiłam sama zdecydować o wyborze szkoły. Skierowali mnie do niej moi kochani Rodzice, za co jestem im bardzo wdzięczna. Wspaniały dyrektor szkoły - Technikum Rachunkowości Rolnej - Pan Stefan Miller, był dla mnie jak ojciec - łagodny, opiekuńczy, wyrozumiały lecz konsekwentny i stanowczy.

Drugą osobą, której zawdzięczam bardzo wiele, była ówczesna wicedyrektor Pani Krystyna Klepacka. Od Pani dyrektor uczyłam się kulturalnych zachowań, kultury

słowa i dyplomacji. Pani Krystyna Klepacka jest wspaniałym wzorem "kobiety z klasą", nazywaliśmy ją "Piękną Krysią". Początki moich wspomnień sięgają lat 70-tych, a wtedy jako uczennica nie miałam takich wygód jak ma dzisiejsza młodzież. Mocnym echem w moim życiu odbiło się zamieszkanie w internacie. Och, ile ja dobrego zawdzięczam tamtym latom, a to było dzięki ówczesnej kierownik internatu Pani Halinie Kazimierczyk, stojącej na straży porządku i dyscypliny. To strach przed rozmową dyscyplinującą, "karniakami" w stołówce i w łazienkach, trzymało nas w ryzach. Te "cudowne lata", w czasie których mieszkałam w internacie, ukształtowały mój charakter, uczyły poszanowania pracy, samodyscypliny i innych cennych i pozytywnych wartości życiowych. Zawdzięczam to ludziom, którzy w tym czasie pracowali nad ukształtowaniem mojej osobowości. Chcę wspomnieć Panią Danutę Kamińską, wychowawczynię mojej grupy w internacie, Panią Teresę Bubienko, Panią Danutę Chorosz, Panią Ewę Moryc i najbardziej nas dyscyplinującą śp. Laurę Bogut. Pod kierownictwem Pani Haliny Kazimierczyk wszystko było "łatwe"

i "możliwe" do zrealizowania. Nawet wieczorno-nocne prace w przyszkolnym ogrodzie warzywnym, przynosiły pozytywne efekty - uratowane warzywa do stołówki internackiej, przed nocnymi przymrozkami. Na dyżurach karmiliśmy również świnki, które później obniżały nam koszty wyżywienia stołówkowego... .

Mieszkanie w starym internacie również często wspominam. Piętrowe łóżka w 16-osobowym pokoju, ciszę nocną punktualnie o 22.00 z obowiązkowym wygaszaniem świateł

i naukę z latarką pod kołdrą, łazienki z prysznicami w szkole, "odrabianki" w szkole, obowiązkowe oglądanie dzienników TV, prace społeczne na rzecz szkoły i internatu. Uczestniczyłam - tak, to nie pomyłka - w pracach adaptacyjnych do zamieszkania nowego internatu, który zamieszkuje obecnie młodzież]. Wspominam mycie okien, czyszczenie podłóg i prace związane z estetyką pomieszczeń: własnoręczne wykonywanie i zawieszanie obrazków ze słomy i innych, które długo zdołały ozdobić korytarze nowego internatu.

To dopiero parę słów z mojej historii szkolnej. Na pewno pamiętam moją wspaniałą wychowawczynię Panią Natalię Klimowicz. Przy wychowawczynie wiedziałam, że nie stanie się krzywda dla mnie w tej szkole. Nawet przed moją Mamą, która chciała policzyć moje negatywne oceny w dzienniku, wychowawczynie zamknęła dziennik i widząc zatroskanie Mamy, powiedziała - "niech się Pani nie martwi, to są początki, córka sobie na pewno poradzi" ...I córka poradziła... Po ukończeniu szkoły, w której solidnie pracowałam na treningach akrobatyki sportowej, ze wspaniałą i wymagającą trener Panią Barbarą Smalec, odnosząc znaczące sukcesy w Polsce, którymi szczyliła się szkoła - udałam się na studia - AWF w Warszawie. To było krótkie, 4 - letnie rozstanie ze szkołą. Z nowymi umiejętnościami i doświadczeniem, stanęłam znowu na progu "MOJEJ SZKOŁY". Dzięki Panu dyrektorowi Edwardowi Maliszewskiemu mogłam spełniać się zawodowo w mojej szkole, wśród ludzi życzliwych, służących radą i pomocą w pierwszych latach pracy. Najbardziej pozytywną rolę w zawodzie nauczyciela w-f , odegrał Pan Władysław Dobrołowicz, który wprowadzał mnie w tajniki pracy



z młodzieżą, pomagał przełamać bariery strachu i zażenowania, które towarzyszą młodym nauczycielom. Pan dyrektor Edward Maliszewski wierzył w moje umiejętności zawodowe i już w 2 roku pracy, oprócz lekcji w-f i treningów, powierzył mi wychowawstwo. Wielkie wsparcie miałam ze strony Pani dyrektor Krystyny Klepackiej, śp. Wiesława Obuchowicza, jak również późniejszych dyrektorów, Pana Stanisława Panasewicza, Pani Barbary Pogorzelskiej, Pani Iwony Okseniuk i obecnych, Pana Artura Bońkowskiego i Sylwestra Chylińskiego.

Największym moim życiowym sukcesem jest to, że mogłam całe swoje życie szkolne i zawodowe wiązać z jedną szkołą a tym samym z zakładem pracy, że moimi serdecznymi koleżankami i kolegami są moi nauczyciele i dyrektorzy m. in. Pani Krystyna Zawadzka i Pani Walentyna Kuligowska, a moje koleżanki z czasów szkolnych Pani Helena Mocarska i Ewa Klepczyńska są moimi współpracownikami. To cudowna sprawa, że również moja uczennica Ela Mazurek jest moją koleżanką z pracy, i że ja teraz uczę dzieci moich uczniów. Ta szkoła dla mnie ma magiczną atmosferę i magiczną moc.

Na łamach tych "Wspomnień", za życiowe wsparcie, chcę podziękować wspaniałym ludziom, których spotkałam w swojej życiowej wędrówce, których wymieniłam nazwiska, a także tym, których nie wymieniłam. Ludziom, przy których uczyłam się, wzrastałam, dojrzewałam, rozwijałam się, doświadczałam, pracowałam i zestarzeję się! Ci ludzie przygarnęli mnie pod swoje mocne i ciepłe skrzydła, uczyli, dawali rady i wsparcie, byli to m.in. Panie/Panowie: Krystyna

Biernacka, Natalia Czerlanis, Krystyna Zawadzka, Krystyna Cieślak, Teresa Ziora, Teresa Bubienko, Antoni Szubzda, Aleksander Chmielewski, śp. Teresa Nieścier, śp. Wiesław Obuchowicz, śp. Wacław Walicki.

Od ludzi spotkanych w swojej życiowej wędrówce, otrzymałam wartościowe dary - uczciwość, pracowitość, samodyscyplinę, które teraz mogę przekazywać młodszemu pokoleniom.

Obecnym współpracownikom życzę spotkania takich życzliwych ludzi, jakich udało mi się spotkać.

*Irena Pawelec*

**WSZYSTKIM MOIM DAWNYM UCZNIOM,  
A SZCZEGÓLNIE TYM, Z KTÓRYMI LOS MNIE  
ZETKNAŁ W ROLI WYCHOWAWCY KLASY**

Pracę w Zespole Szkół nr 6 w Ełku (wówczas Technikum Rachunkowości Rolnej) rozpoczęłam w 1973 roku jako 22-letnia absolwentka UMCS w Lublinie po 4-letnich studiach magisterskich. Mój rocznik jako ostatni kończył 7-letnią szkołę podstawową, więc moja ścieżka edukacyjna przebiegła w błyskawicznym tempie. Jako studentka ekonomii podczas praktyki zawodowej miałam zawartą umowę o stypendium tzw. fundowane z Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, które musiałam odpracować w województwie białostockim przez okres minimum trzech lat. Właśnie w tej szkole wspólnie z koleżankami Anną Sidor (obecnie Dobrenko) i Marią Mieczkowską dołączyłyśmy do grona pedagogicznego. Spotkało nas sympatyczne przyjęcie przez nauczycieli już pracujących. Ta szkoła to moja „chlebodawczyni” - od rozpoczęcia pracy do czasu odejścia na emeryturę przepracowałam 35 lat, a będąc na emeryturze pracowałam jeszcze trzy i pół roku, więc moja relacje z tą szkołą są bardzo bliskie.

Atmosfera pracy była miła, prawie rodzinna, szkoła zatrudniała wówczas około 20 nauczycieli, ponieważ w systemie dziennym TRR były dwa oddziały w 4-letnim cyklu kształcenia czyli łącznie 8 klas. Szczególnie miło wspominam długie przerwy podczas, których toczyły się bardzo ciekawe rozmowy, zwłaszcza pani Teresa Bartel potrafiła w interesujący sposób przedstawić nawet trudne

tematy, umiała pocieszać nawet najbardziej strapione dusze. Koleżanki Pani Krystyna Klepacka, Pani Laura Bogut, Pani Teresa Marchel tworzyły przyjazny klimat, poczucie humoru koleżanek urozmaicało nam życie w szkole np. Pani Halina Kaźmierczyk - kierownik internatu - uświetniała kawą dzień Świętego Kazimierza (od nazwiska).

W szkole działało wiele organizacji młodzieżowych o różnym charakterze, niektóre mocno związane ideologicznie z ówczesnym ustrojem państwa np. Towarzystwo Przyjaźni Polsko- Radzieckiej, Związek Młodzieży Wiejskiej. Samorząd Uczniowski organizował imprezy choinkowe, Dzień Nauczyciela, dzień kobiet itp. Świetnie działało koło plastyczne pod kierunkiem Pani Laury Bogut, które wykonywało dekoracje dla szkoły, internatu, przygotowywało stroje na uroczystości obchodów rocznicy miasta Ełk . Pod kierunkiem Pani Bogut powstawały prace wykonane techniką intarsji, korzenioplastyki, z wykorzystaniem naturalnych surowców z pól, lasów.

Ja z ramienia Rady Pedagogicznej zostałam opiekunem spółdzielni uczniowskiej „ Młodość”, której poprzednim opiekunem była Pani Teresa Marchel. Funkcjonowanie tej spółdzielni to była prawdziwa szkoła przedsiębiorczości, zarówno dla opiekunów jak i uczniów. Uczniowie najczęściej chłopcy jako zaopatrzeniowcy świetnie radzili z zaopatrywaniem sklepiku w towary podstawowe jak pieczywo, owoce krajowe, artykuły szkolne, ale też udawało się im czasami zamówić towar na tamte czasy ekskluzywny np. pomarańcze, czekolady. Młodzież działająca w spółdzielni pełniła różne funkcje, jakie przewidywał statut

spółdzielni: zarząd, rada nadzorcza, poszczególne komisje, obsługa sklepiku jako najbardziej widoczne działanie na rzecz uczniów i nauczycieli. Do zadań spółdzielni uczniowskiej należało także zaopatrywanie wszystkich uczniów w podręczniki szkolne, organizowanie sprzedaży podręczników używanych. Młodzież działająca w spółdzielni prowadziła wówczas modną akcję „szklanka gorącego mleka”. Szczególnie pamiętam jak uczennica Jagoda Skibicka („Dziunia”) pełniąc funkcję księgowej spółdzielni, potrafiła doskonale prowadzić księgowość i sporządzić bilans roczny. Jej wyznanie dotyczące wielogodzinnego poszukiwania 1 grosza budziło uśmiech niektórych kolegów, ale z tego co wiem, zdobyte doświadczenie przydaje się w jej pracy zawodowej po skończonych studiach ekonomicznych. Wygospodarowane zyski spółdzielcy przeznaczali na wycieczki szkolne np. nad morze, w góry oraz na pomoc dzieciom z Domu Dziecka .

W latach 70-tych uczniowie odbywali praktyki nawet w wakacje, w związku z tym my nauczyciele też mieliśmy obowiązki służbowe dot. kontroli praktyk. Kontrola praktyk dla nauczycieli stanowiła poważne zadanie - trzeba było odwiedzić wiele zakładów pracy najczęściej PGR, Spółdzielnie Rolnicze, POM-y, Kółka Rolnicze, urzędy gmin na terenie obecnego woj. podlaskiego i warmińsko-mazurskiego od Kętrzyna do Suwałk, od Grajewa po Sokółkę .

Po raz pierwszy przydzielono mi wychowawstwo w 1976 roku w klasie koedukacyjnej TRR z dominującą liczbą dziewcząt. Klasa bardzo sympatyczna, chociaż wymagała

wiele pracy wychowawczej. Kilku absolwentów tej klasy ukończyło studia wyższe o różnych kierunkach: ekonomicznych, pedagogicznych, rolniczych. To właśnie z tą klasą było ciekawe zdarzenie, któregoś rana w szkole poproszono mnie do gabinetu wicedyrektor Pani Krystyny Klepackiej, gdzie chłopcy byli przepytывani przez milicję. Podejrzenie o złamanie prawa to oczywiście ciężka sprawa dla uczniów, ich wychowawcy i szkoły. Jeden z uczniów mówi do mnie "pani profesor się nie przejmuję, nic takiego się nie stało, to po prostu sprawa honorowa". Trudno uwierzyć w takie zapewnienie, jeśli milicjanci znaleźli poprzedniej nocy około 23 drabinę pod salą 108 wnoszoną przez uczniów (klasa matematyki – „królestwo” Pana B. Garbeckiego). Sprawa się wyjaśniła - koledzy obiecali dziewczętom z klasy zamianę już napisanych klasówek na dobrze rozwiązane, niestety stróże prawa udaremniłi dotrzymanie danego słowa. Absolwent tej klasy Alferd Drozd może poszczycić się tym, że troje jego dzieci też było naszymi uczniami. Dawid, Dagmara i Rafał uzyskiwali bardzo dobre wyniki w nauce, obecnie to także nasi absolwenci.

W tamtym czasie mieszkańcy internatu mogli wyjeżdżać do domu tylko raz w miesiącu, tydzień pracy i nauki był 6-dniowy. Zabawną sytuacją miała miejsce, gdy jedna uczennica stęskniona za domem przyniosła usprawiedliwienie - zaświadczenie lekarskie z podpisem lekarz mgr inż. (własnego autorstwa), później sama się śmiała ze swojego sposobu usprawiedliwiania nieobecności i wyjazdu z internatu do domu.

Dyrekcja organizowała spotkania z rodzicami uczniów tzw. wywiadówki w bardzo uroczysty sposób, najpierw było spotkanie wszystkich rodziców z nauczycielami w sali gimnastycznej, a następnie z wychowawcami klas. Dyrektor wyznaczył mnie do wygłoszenia referatu na temat działalności pozalekcyjnej prowadzonej przez szkołę na ogólnym spotkaniu. Ja jako młody nauczyciel pracujący trzeci rok miałam ogromną treść, otrzymałam wskazówki od koleżanek i kolegów, by skorzystać z literatury oczywiście związanej z socjalistyczną wersją wychowawczą. Ja oczywiście zapoznałam się z wieloma pozycjami wskazanej literatury, jednak nie pasowała mi ta wersja prezentacji tematu rodzicom, przyjeżdżającym z odległych miejscowości. W bardzo przystępny sposób starałam się przedstawić pracę i zaangażowanie uczniów w działalność pozalekcyjną. W tamtym czasie młodzież angażowała się w działalność sportową. Szczególnie w mojej pamięci pozostał widok dziewcząt wykonujących pięknie ćwiczenia akrobatyczne, szczególnie miło, że jedna z tych dziewcząt Irena Pawelec (uczennica Kramarewicz) jest od wielu lat naszą koleżanką „po fachu”. Samorząd szkolny przygotował całe spotkanie z rodzicami, spółdzielnia uczniowska poczęstunek dla rodziców, koło fotograficzne zapewniło obsługę fotograficzną, zespół Marzycielki umiłał spotkanie w wersji wokalne, mieszkańcy internatu zaprosili swoich rodziców do internatu, gdzie mogli zaprezentować rodzicom warunki zamieszkania oraz wykonane przez siebie prace plastyczne i inne.

W ciągu długiego okresu pracy prawie wszystkie lata pełniłam funkcję wychowawcy klasy, jest to na pewno

zaszczyt, ale też według mnie bardzo odpowiedzialne zadanie. Wiele chwil - jak w kadrach filmu - to chwile sympatyczne, ale sporo było trudnych. W mojej pamięci do dziś pozostała uczennica klasy LE Asia Predko (1988- 1992), bardzo miła, inteligentna dziewczyna, która w drugiej klasie skarżyła się na ból kolana, w wakacje przysłała mi kartkę z Białegostoku, że jest po zabiegu i czuje się dobrze. 1-go września w klasie trzeciej zapytałam ją jak się czuje, ona z uśmiechem odrzekła, że ma amputowaną nogę. W pokoju nauczycielskim powiedziałam koleżankom i kolegom o tym fakcie, my wszyscy dorośli, ale byliśmy zmrożeni tą wiadomością. Jedna z uczennic zapytała mnie, jak mamy się zachować - moja odpowiedź, że normalnie tylko pozornie była uspokajająca. Po kilkunastu minutach weszłam do klasy z miną niezbyt tęgą, ale uśmiech Asi rozbroił mnie i dziewczyny, zajęcia potoczyły się dalej spokojnie. Asia mieszkała

w internacie, pomagała koleżankom w nauce, często swoim zachowaniem, nieuzalaniem się nad sobą była wzorem dla dziewczyn narzekających na błahe sprawy. W którejś rozmowie Asia wyznała, że chciałaby zatańczyć na studniówce, i tak się stało. Wszystkie uczennice zaangażowały się w organizację studniówki w stołówce szkolnej, same zrobiły dekorację, Ewa Kiendorowicz zrobiła tort, panie z kuchni, pani intendentka pomogły zorganizować stronę gastronomiczną, a pan Olejnik tradycyjnie - część artystyczną. Taniec Asi na studniówce był nagrodą dla mnie i koleżanek Asi. Wtedy już miała lepszą protezę, co umożliwiło jej chodzenie a nawet taniec. Asia zdała dobrze maturę, później studiowała ekonomię w Białymstoku, a dojazd na zajęcia na uczelni miała nietatwy, bo musiała



dojechać ze Świętajna do Olecka, później przez Ełk do Białegostoku. Kiedykolwiek ją spotkałam, zawsze była radosna, mimo trudów jakie musiała pokonać radziła świetnie na studiach. Kiedy wydawało się, że nowotwór jest pokonany, okazało się, że choroba wygrała, Asia już była na piątym roku studiów, kiedy odeszła, myślę, że do nieba. Takich ludzi na swojej drodze życia nie spotkałam wielu.

Radosnych zdarzeń też było wiele - młodzież zawsze miała różne pomysły na życie codzienne szkoły, ale najczęściej widoczne było to przy organizacji uroczystości szkolnych, a najbardziej na studniówkach. Tradycją studniówkową były programy przygotowywane przez uczniów pod kierunkiem nauczycieli, ich kulminacyjnym punktem były kabarety, w których nauczyciele mogli zobaczyć siebie według wizji młodzieży. Do lat 90-tych studniówki były organizowane na terenie szkoły, młodzież wspólnie z rodzicami i wychowawcami świetnie przygotowywali imprezy zarówno od strony kulinarnej jak i kulturalnej. Zaangażowanie uczniów w tak ogromne przedsięwzięcie dawało możliwość sprawdzenia nabytych umiejętności, uczyło pracy zespołowej a przede wszystkim odpowiedzialności za powierzone zadania. W ten sposób koszty balów studniówkowych były kalkulowane na przystępnym poziomie, co umożliwiało udział wszystkim uczniom w imprezach. Już od czasów transformacji gospodarczej - studniówki odbywają się poza szkołą, co na pewno ułatwia organizację imprezy, niestety wysokie koszty uniemożliwiają niektórym uczniom udział w takich balach. Nie jestem przeciwniczką imprez w restauracjach, przecież

nasi absolwenci obecnych kierunków kształcenia są pracownikami lokali gastronomicznych, to jest „ich chleb”.

Niektóre klasy umiały tworzyć przyjazną atmosferę w codziennym życiu szkolnym, a także przy okazji świąt np. na Dzień Kobiet chłopcy z klasy III LE (1984-88) zrobili niespodziankę dziewczętom na 8 Marca – przynieśli tort, a za talerzyki służyły formularze do zajęć rachunkowości. Na Święta Wielkanocne otrzymałam od Iwony Waluk i Małgosi Zielińskiej pięknie zdobione pisanki, które długo były ozdobą świąteczną w moim domu. Któregoś roku byłam opiekunem Samorządu Szkolnego i na 8 Marca trzeba było przygotować program artystyczny. Uczniowie wpadli na pomysł pokazu mody w wykonaniu chłopaków w strojach damskich, śmiechu było wiele, był to rok 1987, kiedy to jeszcze strojenie się chłopaków w damskie szatki do modnych nie należało.

Do sympatycznych wspomnień w pracy z uczniami zaliczam przypadkowe odkrycie metody nauczania rachunkowości w formie wokalnie-muzycznej. Na zajęciach rachunkowości uczennica Agnieszka nie umiała tematu lekcji, więc powiedziałam jej w obecności wszystkich uczniów, że ona może to zaprezentować w dowolnej formie, może nawet odśpiewać. Za kilka dni uczennica zgłosiła przed lekcją chęć zaliczenia tematu w formie wokalnej z własnym akompaniamentem gitarowym - Agnieszka należąca do zespołu „Marzycielki” często występowała z zespołem, czasami miała występy solowe, była osobą z dużym poczuciem humoru. Oczywiście wyraziłam zgodę na zaliczenie tematu w tej formie, ale nie wiedziałam jak to

przebiegnie podczas lekcji. Cała klasa też w napięciu chciała szybko zrealizować temat i oczekiwała występu koleżanki. Pod koniec lekcji Agnieszka dosłownie śpiewająco zaprezentowała zaległe tematy. Uczniom tak się spodobał taki sposób przedstawiania zagadnień ekonomicznych, że jeszcze następne tematy były zaliczane w ten sposób. Inne klasy czasami też kopiowały taką formę zaliczeń tematów.

W szkolnych planach zawsze były przewidziane wycieczki, często to poważne przedsięwzięcia zwłaszcza dla opiekunów. Tradycją stały się wycieczki do Malborka, Trójmiasta i Łeby, organizowane wspólnie z Panem dr Olejnikiem, dające możliwość poznania historii, podziwu dla naszego pięknego kraju. Pamiętam pierwsze swoje wejście na wydmy od strony Parku Słowińskiego, kiedy chcąc utrzymać się czegokolwiek, w rękach zostawał tylko piach, a uczniowie sprytnie wspinali się na wydmy i mogli trochę się pośmiać z wyczynów nauczycielek - jednak dobre wychowanie brało górę i przychodzili z pomocą. Zwiedzanie Polski to żywe lekcje historii, geografii, prócz wycieczek nad morze były organizowane wycieczki w góry, a od wielu lat także pielgrzymki na Jasną Górę w intencji maturzystów. Podczas jednej z pielgrzymek ksiądz Machaj zaproponował młodzieży i opiekunom odwiedzin w Zespole Szkół dla Niewidomych w Laskach koło Warszawy. Niektórzy uczestnicy pielgrzymki sceptycznie przyjęli zapowiedź tej wizyty, ale nawet osoby „rozbrykane” w czasie jazdy były pod ogromnym wrażeniem spotkania z siostrą zakonną w kościele w tej miejscowości. kościół pod wezwaniem Świętego Marcina zrobił niesamowite wrażenie. Kolumny świątyni to wielkie nieokorowane sosny, ołtarz prosty, cały wystrój kościoła jawi

się jak ze średniowiecznych obrazów. Siostra mówiąca do nas chyba miała dar „hipnozy”, w wielkiej ciszy wysłuchaliśmy jej opowiadania o Róży Czackiej, założycielce Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, oraz o pracy zakonnicy z ociemniałymi dziećmi .

Święta Lipka to drugie miejsce kultu religijnego, które wspominam bardzo ciepło, mimo że dzień w którym odwiedziliśmy świątynię 5 marca 2005 roku był mroźny i śnieżny. Wspólnie z koleżankami Moniką Koniecko i Justyną Zielińską zorganizowałyśmy wycieczkę do Olsztyna, a w drodze powrotnej postanowiłyśmy odwiedzić Świętą Lipkę, ale dojechaliśmy z opóźnieniem i zastaliśmy zamknięty kościół. Poszłyśmy z prośbą do księży zakonników o umożliwienie nam zwiedzenia kościoła, wysłuchano naszej prośby - ksiądz w bardzo interesujący sposób oprowadził nas po kościele, zapoznał z historią sanktuarium, a na zakończenie wysłuchaliśmy uroczystego koncertu organowego.

Moim głównym przedmiotem nauczania była rachunkowość, ekonomika i organizacja gospodarstwa rolniczych, ekonomika agrobiznesu, w niektórych latach statystyka oraz marketing. Statystycznie rzecz ujmując w ciągu całego okresu pracy przeprowadziłam ok. 40 000 godzin lekcyjnych - liczba wielka, za każdą z nich kryło się spotkanie z młodymi ludźmi. To Młodzież często inspirowała mnie do zmiany metod zarówno dydaktycznych jak i wychowawczych, to Młodzież ma największą możliwość oceny pracy nauczycieli, to nasi „najlepsi wizytatorzy” .

Zagadnienia ekonomiczne są ważnym aspektem życia każdego człowieka zarówno w skali mikroekonomicznej jak i makroekonomicznej. W okresie tzw. transformacji gospodarczej oraz w późniejszym okresie zainteresowanie problematyką ekonomiczną i finansową w społeczeństwie wzrosło. Młodzież naszej szkoły również chcąc nadążyć za zmianami w państwie angażowała się w działalności koła ekonomicznego, uczestniczyła w olimpiadach i konkursach ekonomicznych. W ramach zajęć lekcyjnych trzeba było na bieżąco aktualizować wiedzę z systemu podatkowego, ubezpieczeniowego i księgowego. Uczniowie chętnie uczęszczali na zajęcia pozalekcyjne związane z tematyką ekonomiczną, a niektórzy z nich osiągnęli sukcesy w konkursach i olimpiadach.

Najbardziej znaczące sukcesy uzyskali w konkursach i olimpiadach:

a) Olimpiada Wiedzy Ekonomicznej:

Finaliści etapu krajowego - Anna Martyniak, Joanna Raczkowska, Robert Kacperski, Krzysztof Szypulski, laureat etapu krajowego XV OWE - Grzegorz Wasiulewski,

b) Konkurs Wiedzy o Gospodarce - nagrody

w postaci indeksu na uczelnię otrzymali Sylwester Jankowski i Marcin Ogólewicz,

c) Olimpiada Agrobiznesu - finaliści etapu krajowego Krystian Jabłonka i Marcin Łubiarz.

Praca w szkole pozwoliła mi na nawiązanie bliskich relacji z wychowankami, kilku z nich zapraszało na swoje śluby, na trzech weselach byłam gościem. Do dziś otrzymuję życzenia świąteczne od wielu absolwentów. Miło mi, że po

wielu latach od ukończenia szkoły wychowankowie nadal o mnie pamiętają.

Ta szkoła mimo zmian organizacyjnych pod względem kierunków kształcenia, organów zarządzających, realizacji inwestycji dotyczących bazy dydaktycznej jest miejscem, do którego chętnie się wraca. Szczególnie miłe są spotkania z gronem nauczycielskim, ostatnio dość licznym, z wieloma koleżankami młodszego pokolenia bardzo dobrze układała się współpraca dydaktyczna, a także relacje koleżeńskie. W zespole nauczycieli pracują moje dawne uczennice Irena Pawelec, Ewa Klepczyńska (Liszewska) i Elżbieta Mazurek, mam nadzieję, że koleżanki będą kontynuować tradycje naszej szkoły, która w obiegowej opinii w Ełku funkcjonuje jako Rachunkowość albo „Rolniczówa”.

Wszystkim pracownikom szkoły i uczniom życzę wytrwałości w realizacji zamierzonych planów.

*Walentyna Kuligowska*

**MOIM NAUCZYCIELOM, KOLEŻANKOM  
I KOLEGOM ZE SZKOLNYCH LAT  
WSPOMNIENIA TE POŚWIĘCAM...**

*„Zrozumiejmyż tedy jak piękny i pożyteczny  
dla ludzi jest stan nauczycielski,  
z którego wyszło tylu mistrzów najlepszych umiejętności  
i z którego tyle korzyści czerpać zwykły inne stany.”*

A. Frycz Modrzewski

Jubileusz 70-lecia funkcjonowania szkoły, w której spędziłem znaczną część swojego życia, skłania do wspomnień, pobudza do refleksji i pewnych podsumowań. Należę do grupy absolwentów, którzy po ukończeniu nauki pracowali lub nadal pracują w Naszej Szkole.

Spotkanie ze szkołą rozpocząłem w 1963 roku jako uczeń I klasy Technikum rachunkowości Rolnej i po 5-letniej nauce otrzymałem świadectwo dojrzałości 1968 roku. Dziś z perspektywy tamtych lat mogę stwierdzić, że nie tylko wspaniali nauczyciele, ale i pozostały personel szkoły pracował na rzecz dobrego wychowania oraz właściwego przygotowania młodzieży do zawodu. Fragmentami tych wspomnień chcę Im wszystkim podziękować i wyrazić swój głęboki szacunek za trud i poświęcenie w kształtowaniu mojej osobowości, postawy moralnej i przygotowanie zawodowe. Zasady, które wyniosłem z mojej Szkoły starałem się stosować w życiu oraz z praktyce pedagogicznej. To od Nich nauczyłem

się, że w szkole najważniejszy jest uczeń, bo bez niego szkoła jest tylko budynkiem jak wiele innych.

Miałem to szczęście spotkać nauczycieli, którzy wpajali nam zasady rzetelnej pracy, odpowiedzialności za swoje czyny, poszanowania każdego człowieka bez względu na jego status społeczny czy materialny. Przytoczę tutaj cytat z Ustaw Komisji Edukacji Narodowej, który stał się dla moich nauczycieli, a także dla mnie „drogowskazem” w pracy z młodzieżą:

*„skoro włożony na siebie obowiązek przyjmie Nauczyciel, przejęty ważnością urzędu i świętością powinności swoich, zabierze się do wykonywania onych z jak największą gorliwością o pospolitej ludzkości i Ojczyzny dobro... Rozważy istotę edukacji człowieka i obywatela, aby ucznia sposobnym ze wszech miar uczynić do tego, żeby i jemu było dobrze*

*i z nim było dobrze. Cokolwiek stanowi szczęśliwość szczególną człowieka: zdrowie, cnota i obyczaje, rozsądek pewny, dobry rząd domowy, miłość, przyjaźń i szacunek dla drugich; cokolwiek składa się na szczęśliwość publiczną: równa i najściślejsza sprawiedliwość, prawodawstwo mądre, obrona krajowa, cnoty obywatelskie, niepodległość w zdaniu, szlachetność myśli i postępów, szanowanie jako najświętsze własności cudzej – to wszystko jest rzeczą edukacji i celem starań nauczyciela”.*

### **Pan Dyrektor Aleksander Kordzik**

W latach mojej nauki szkołą przez 4 lata kierował dyrektor Aleksander Kordzik. Pamiętam Go jako świetnego organizatora, poświęcającego się bez reszty kierowanej przez



siebie placówce. Szkoła w tym czasie posiadała kilka hektarów ogrodów i prowadziła przy internacie tucz trzody chlewnej. Dopiero później dowiedziałem się, że zwłaszcza w okresie letnim bywał na terenie gospodarstwa szkolnego we wczesnych godzinach porannych, by wszystko zorganizować i dopilnować prac związanych z funkcjonowaniem obiektu. To dyrektor A. Kordzik czynił starania o wybudowanie nowego budynku szkoły i wydatnie przyczynił się do realizacji tej inwestycji. Nowy budynek został przekazany do użytku w 1960 roku. Przypominam sobie Jego wypowiedź na jednym ze spotkań szkolnych „myśmy nie przyszli do tej szkoły robić kariery, ale pracować dla dobra ucznia”.

Bardzo często własnoręcznie dokonywał napraw sprzętu rolniczego wykorzystywanego w gospodarstwie szkolnym. Mogłem przekonać się o tym osobiście, ponieważ w piątej klasie prowadził z nami zajęcia z mechanizacji rolnictwa. Zajęcia te były bardzo ciekawe, ponieważ zdobywaliśmy na nich duże umiejętności praktyczne. Po wielu latach prywatnie spotykałem się z dyrektorem A. Kordzikiem już jako nauczyciel Naszej Szkoły. Spotkania te pozostaną na długo w mojej pamięci.

### **Pani Laura Bogut**

Wychowawcą klasy, do której uczęszczałem był najpierw mgr Zenon Węgoborski, a od klasy drugiej Pani Laura Bogut. Nasza wychowawczyni stworzyła bardzo dobrze zorganizowany zespół klasowy. Dzięki swoim umiejętnościom organizatorskim i plastycznym potrafiła tak pokierować nami, że chętnie braliśmy udział w pracach społecznie użytecznych na rzecz szkoły i klasy. Uczniowie działali ponadto w różnych organizacjach młodzieżowych. To przy Jej pomocy braliśmy

udział w konkursach, dekorowaliśmy swoją salę lekcyjną oraz utrzymywaliśmy w niej należyty porządek (wiórkowanie parkietu, naprawy sprzętu szkolnego, malowanie ławek itp.). Wielką Jej zasługą było doprowadzenie nas do egzaminu dojrzałości w 1968 roku.

Nad przygotowaniem zawodowym pracowali z nami nauczyciele od rachunkowości rolnej, przedmiotów rolniczych i biurowych oraz prawniczych. Należy podkreślić ich wielką wiedzę fachową oraz umiejętność w jej przekazywaniu. To Ich zasługa, że absolwenci Naszej szkoły byli i są cenionymi fachowcami i zajmowali wysokie stanowiska w różnych dziedzinach życia gospodarczego. Ja jako nauczyciel byłem kontynuatorem Ich pracy. Takie przedmioty jak pisanie na maszynie i obsługa maszyn biurowych, które to zajęcia prowadził z nami mgr Adolf Pyrz. Po wielu latach przedmiotu tego nauczałem również ja. Pan mgr inż. Karol Obuchowicz nauczał przedmiotów rolniczych i ekonomiki rolnictwa, które później prowadziłem jako nauczyciel.

### **Pani Teresa Marchel**

Najwięcej jednak czasu i największy wymiar godzin teoretycznych i praktycznych realizowała z nami Pani Profesor Teresa Marchel. Pani Profesor była uczennicą naszej szkoły od momentu jej powstania w 1946 roku, którą po ukończeniu jako absolwentka nauczała rachunkowości rolnej.

Moja znajomość z Panią Profesor rozpoczęła się od klasy I jako ucznia tj. od 1963 roku i trwała do 1968 roku. Tak jak była najlepszą uczennicą podczas pobytu w Naszej Szkole to według mnie była jednym z najlepszych nauczycieli, których miałem okazję poznać. Moim wielkim szczęściem

było bycie Jej uczniem i przez krótki okres kolegą z pracy. We wszystkim co robiła – była niedoścignionym wzorem, o czym świadczą wspomnienia uczniów, których uczyła i nauczycieli, z którymi pracowała. Przez pewien okres jako nauczyciel byłem opiekunem spółdzielni uczniowskiej „Młodość”. Podczas mojej nauki opiekunem tejże spółdzielni była Pani Profesor. Do chwili obecnej pamiętam jak po zakończonych zajęciach wspólnie z uczniami (Krysią Chełmicką, Jankiem Rutkowskim, Jankiem Słyżem) sprawdzała dokumentację księgową, uzgadniała zakupy towarów, protokoły zebrań i inne dokumenty. Wszystko musiało grać jak w przysłowiowym „szwajcarskim zegarku”.

Prawie pół wieku znajomości z Panią Profesor wywarło ogromny wpływ na moje życie zawodowe i prywatne. Nie ukrywam, że będąc nauczycielem uczyłem się od Niej podczas każdego naszego spotkania. Ze względu na podobne lub zbieżne poglądy dotyczące oświaty, polityki i historii nasze spotkania przeciągały się w wielogodzinne dyskusje. W czasie któregoś ze spotkań moja Pani Profesor zaproponowała, by zwracać się do niej po imieniu. Ta wzorowa nauczycielka i wspaniały człowiek proponuje byłemu uczniowi „przejdźcie na Ty”. Dopiero po upływie pewnego czasu odważyłem się i zwracałem się do Niej po imieniu. Czyż może większe wyróżnienie i honor dla byłego ucznia jak zaszczyt znajomości z Panią Profesor, która z biegiem lat przekształciła się w dozonną przyjaźń. Wielka szkoda, że przy tak znaczącej rocznicy naszej Szkoły nie będzie już Ciebie z nami – Tereniu.

## **Pani Zofia Łankiewicz**

Pani Profesor przekazywała nam wiedzę historyczną na lekcjach historii. Jako przedwojenna nauczycielka posiadała gruntowną wiedzę z przedmiotów humanistycznych oraz zdolności artystyczne – pięknie rysowała i haftowała. Swoją wiedzę i ogromne doświadczenie przekazywała w sposób jasny i klarowny, według Niej „bohater był bohaterem, zdrajca – zdrajcą”.

Przed wojną należała do harcerstwa polskiego, stąd znajomość z Aleksandrem Kamińskim („Kamienie na szaniec”). W opowieściach z tego okresu przypominała nam jego wspaniałą postać – zwracaliśmy się do niego „Druh Kamień”. Przyjaźniła się także z wnukami Marii Konopnickiej, a z Gustawem Konopnickim (mieszkającym w USA) prowadziła korespondencję jeszcze w latach 80-tych. W okresie okupacji hitlerowskiej należała do ruchu oporu. Od jej przyjaciół – już wiele lat po wojnie – dowiedzieliśmy się, że potajemnie przekazywała listy i żywność dla aresztowanych członków ruchu oporu. To dzięki jej pomocy wielu przeżyło okres okupacji. W czasie II wojny prowadziła tajne nauczanie, za którą to działalność została odznaczona medalem po zakończeniu wojny. Pochodziła z bardzo patriotycznej rodziny (dwaj bracia byli oficerami już w trakcie I wojny światowej). Bratem Piotrem Łankiewiczem, uczestnikiem wojny bolszewickiej, w której odniósł wiele ran, opiekowała się do jego śmierci w Ełku w 1967 roku.

Pełniła funkcję kierownika internatu w Naszej Szkole. W pracy kierowała się zasadą, że przełożonym nauczyciela jest jego uczeń. To on widzi pracę każdego dnia oraz zachowanie i postępowanie. Nie akceptowała dualistycznych postaw i hipokryzji. Była bardzo wymagająca względem

siebie i innych. Internat prowadzony był wzorowo pod każdym względem. Praca była tak zorganizowana, że wszędzie panował wzorowy ład i porządek. W każdej chwili mogła przybyć wizytacja i nie znalazłoby się nic do zarzucenia.

Aż trudno uwierzyć, że w gronie nauczycielskim znalazł się „kolega”, który donosił do władz, że Pani Kierownik organizuje wyjścia młodzieży z internatu na poranne msze niedzielne. Młodzież owszem uczestniczyła w niedzielnych mszach, ale z własnej woli i nikt jej do tego zmuszał. Wartym podkreślenia jest fakt, że podczas mszy żałobnej po śmierci Pani Zofii Łankiewicz w 1995 roku, Jej wychowanek (nasz absolwent) ksiądz dr Marian Szczęsny przypominając swój pobyt w szkole stwierdził ze wzruszeniem, że „dzięki takim nauczycielom jak Śp. Pani Profesor Polska nie stała się kolejną Republiką Radziecką”.

Nie sposób w kilku zdaniach opisać tak wspaniałego człowieka i nauczyciela o nieskazitelnej osobowości, oddanego bez reszty swoim wychowankom. Jak już wcześniej wspominałem, moja znajomość w czasie nauki Panią Profesor ograniczała się do lekcji historii oraz korzystania z biblioteki (była opiekunem biblioteki szkolnej). Bardzo często podczas tzw. „odrabianek” młodzież z internatu miała przygotowywania się zajęć w budynku szkolnym, a także uczniowie spoza internatu – za zgodą Pani Kierownik i wychowawcy – mogli przebywać w obiekcie szkolnym. Po zajęciach lekcyjnych Pani Profesor przebywała w bibliotece i bardzo często można było korzystać z Jej pomocy zwłaszcza przy opracowaniach z języka polskiego.

Po kilku latach, gdy jako rodzina nauczycielska mieszkaliśmy w budynkach internatu, gdzie mieszkała także

Pani Zofia Łankiewicz, znajomość nasza nabrała innego wymiaru. Mimo dużej różnicy wieku pomiędzy nami z biegiem lat nie wyczuwało się jej wcale. Często prowadziliśmy wielogodzinne rozmowy, podczas których – prędzej czy później – pojawiał się wątek szkoły. Nie lubiła rozmawiać z tzw. „papugą” czyli rozmówcą, który się z Nią we wszystkim zgadzał. Ceniła ludzi mających inne zdania lub poglądy i dopiero w czasie dyskusji można je było przedstawić. Nasza wieloletnia znajomości przerodziła się we wspaniałą przyjaźń. Takich wyróżnień życzyłbym każdemu uczniowi i kolegom nauczycielom.

### **Pani Stanisława Romatowska**

Z czasu mojego pobytu w szkole na przypomnienie zasługują zajęcia z biologii. Pracownia biologiczna, której opiekunem była Pani Profesor, sprawiała wrażenie małego ogrodu botanicznego. Zajęcia były bardzo ciekawe, bo opierały się o eksponaty naturalne i były prowadzone w formie ćwiczeń. Dużo było także lekcji w terenie organizowanych w formie wycieczek. Z zajęć tych pozostał mi głęboki szacunek do przyrody ojczystej i działań ekologicznych. Prężnie działało koło LOP – Ligi Ochrony Przyrody.

### **Pani Teresa Bartel**

Nie sposób nie wspomnieć wspaniałych lekcji z języka polskiego prowadzonych przez Panią mgr Teresę Bartel, która jak nikt inny potrafiła nauczyć nas literatury polskiej i światowej. Inspiracją dla mnie z tamtych lat były zajęcia, podczas których Pani Teresa Bartel wspominała swoje czasy studenckie, początki swojej pracy w Ełku itp.

### **Pan Marian Ułanowicz**

Przy tej okazji chciałbym wspomnieć postać Pana Mariana Ułanowicza – nauczyciela wychowania fizycznego i PO. Prowadzone przez Niego zajęcia należały do faktycznego wychowania przez sport. Działające prężnie drużyny piłki siatkowej i lekkoatletycznej pod Jego kierunkiem osiągały znaczące sukcesy. Jako uczniowie braliśmy udział w olimpiadach sportowych organizowanych dla techników rolniczych. To od Niego na lekcjach Przynależności Obronnej po raz pierwszy oficjalnie dowiedzieliśmy się o zbrodni katyńskiej.

### **BIBLIOTEKA SZKOLNA**

Jak już wcześniej wspominałem dużą pomocą dla nas jako uczniów była działalność biblioteki szkolnej prowadzonej przez Panią Zofię Łankiewicz. Właściwy dobór księgozbioru i sugestie opiekuna biblioteki pozwalały nam na pogłębianie wiedzy w różnych obszarach.

Jako początkujący nauczyciel mogłem sprawdzić się w tej dziedzinie sprawując nadzór nad biblioteką szkolną przez kilka lat.

W Naszej Szkole podczas mojej pracy zawodowej bibliotekę prowadziła Pani mgr Krystyna Zawadzka. Pod jej kierunkiem prowadzone były kroniki szkolne. Nam nauczycielom służyła pomocą w wyszukiwaniu materiałów do nauczanych przedmiotów, podnoszenia kwalifikacji itp.

### **Pani Elżbieta Kordzik**

Podczas mojej nauki w szkole nie tylko nauczyciele, ale także pozostali pracownicy pomagali uczniom. Mogliśmy zawsze liczyć na pomoc Pani Elżbiety Kordzik – wspinałej

osoby o wysokiej kulturze osobistej, która prowadziła sekretariat szkoły. Większość młodzieży w tym czasie korzystała z pomocy materialnej. Pani Elżbieta Kordzik zawsze terminowo sporządzała listy i wypłacała pieniądze uczniom. Chętnie korzystaliśmy z jej pomocy przy różnego rodzaju pracach administracyjnych. Zawsze życzliwa, uśmiechnięta, nie szczędziła czasu i zaangażowania dla uczniów. Oprócz pracy zawodowej współpracowała z posterunkiem meteorologicznym w Olecku prowadząc badania opadów atmosferycznych. Przed budynkiem szkoły (gdzie obecnie jest parking) usytuowany był deszczomierz Hellmanna.

Z Naszą Szkołą łączyły mnie więzy nie tylko zawodowe, również prywatne. Tutaj poznałem swoją przyszłą żonę Walentynę, z którą pracowaliśmy wspólnie przez wiele. Na początku małżeństwa mieszkaliśmy z rodziną w budynkach należących szkoły.

Jako nauczyciel przepracowałem łącznie 38 lat w szkolnictwie zawodowym, średnim oraz pomaturalnym. W murach mojej Szkoły w sumie – jako uczeń i nauczyciel – spędziłem 29 lat, aż do momentu przejścia na emeryturę.

Dziś, gdy po latach odwiedzam moją Szkołę ze szczerą radością spotykam nauczycieli, z którymi przez wiele lat pracowałem, a należą do nich nasi absolwenci:

- Pani Irena Pawelec (z d. Kramarewicz), która jako uczennica dostarczała nam wspaniałych wrażeń będąc członkinią drużyny akrobatycznej i odnosiła wiele sportowych sukcesów. Nadal jest czynnym



nauczycielem wychowania fizycznego o stażu 35 lat, a także świetnym organizatorem różnych uroczystości szkolnych oraz wyjazdów integracyjnych.

- Pani Elżbieta Mazurek, która jest moją byłą uczennicą, to kolejny przykład solidnej pracy nauczycielskiej.
- Pani Ewa Klepczyńska (z d. Liszewska) to współzałożycielka funduszu pomocy materialnej dla uczniów, która dzięki swojemu zaangażowaniu potrafiła zmobilizować nauczycieli i pracowników szkoły.
- Pani Danuta Leszczyńska (z d. Jaroszewicz) – również absolwentka - zajmująca stanowisko głównej księgowej szkoły, prowadziła społecznie dokumentację finansową i księgową wspomnianego wyżej funduszu.

...nauczycielom aktualnie pracującym w Naszej Szkole życzę wielu sukcesów i zadowolenia z pracy pedagogicznej, zaś uczniom takich pamiątek jakie ja otrzymałem od swoich nauczycieli.

*Z wyrazami szacunku,*

*Jerzy Kuligowski*